

„Gazeta” komentuje

Rzetelna analiza-mądre wnioski

Dziś, a perspektywy czterech lat, dzielących nas od gorących, pełnych dramatycznego napięcia dni obrad IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, naderają się w pamięć okoliczności, które towarzyszyły słowom i decyzjom najwyższego partyjnego forum.

A był to czas ostrego kryzysu politycznego, czas, w którym przeciwnicy socjalizmu usiłovali wielką falę społecznego krytycyzmu skierować właśnie przeciw partii, przeciw ustroju, przeciw politycznej orientacji państwa.

W tych dążeniach krajowych i zagranicznych antykomunistycznych grup i ośrodków dobre były wszelkie metody. Fałsz i dema-

gogia, terror psychologiczny i polityczna intryga. „Im gorzej — tym lepiej” wedle tego hasła wodzowie krzykliwych antysocjalistycznych grup tworzyli w kraju atmosferę beznadziejności. Organizowali imprezy paraliżujące całe dziedziny gospodarki, całe obszary kraju. Psychiczny terror miał służyć podziałowi Polaków. Ten podział obejmował nie tylko poszczególne środowiska, ale nawet rodziny. Partia — już nawet nie jako polityczna organizacja — ale każdy z jej członków był atakowany wprost. Przeciw niemu antysocjalistycznej propagandy.

IX Zjazd zbierał się więc w szczególnych warunkach. A jednak delegaci w swej og-

ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 11 bm. odbyło się w Belwedrze posiedzenie Rady Państwa. Zgodnie z wymogami ordynacji wyborczej do Sejmu PRL Rada Państwa:

* ustaliła wzory kart do głosowania;

* rozpatrzyła projekty zarządzeń ministra Spraw Zagranicznych i ministra — kierownika Urzędu Gospodarki Morskiej w sprawach trybu, zasad sporządzania i dostarczania kart do głosowania oraz przekazywania właści-

ciąg dalszy na str. 2



Na turystycznej trasie

Fot. Z. LENKIEWICZ

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

№ 164 (10 550)

Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 12.07.1985 r.

Nakład 209.700 Cena 8 zł

Suwałki

Posiedzenie Okręgowej Komisji Wyborczej

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj, 11 bm. na pierwszym posiedzeniu zebrała się Okręgowa Komisja Wyborcza w Suwałkach. W trakcie obrad zastępca przewodniczącego WRN — Wojciech Szczepkowski wręczył nominacje członkom Okręgowej Komisji Wyborczej.

Następnie omówiono regulamin okręgowej i obwodowych komisji wyborczych oraz przyjęto plan pracy Okręgowej Komisji Wyborczej. Obradami kierował przewodniczący OKW — Zygmunt Jankowski. Siedziba Okręgowej Komisji Wyborczej w Suwałkach znajduje się w budynku Urzędu Wojewódzkiego, ul. Lenina 13, pokój 109, tel. 25-69.

(jn)

Pierwsze dolary na uniwersytet

Na koncie Funduszu Budowy Uniwersytetu w Białymstoku są pierwsze dewizy. Przed dwoma dniami sekretarz Filii UW dokonał wpłaty 90 dolarów USA. Ofiarodawca zastrzegł sobie pełną anonimowość.

Zapowiedź wzbogacenia konta o ok. 100 marek zgłosili również nasi studenci, którzy pracować będą podczas wakacji w Halle w NRD.

Zaś jeden z pracowników Filii UW ma zamiar przekazać na Fundusz Budowy Uniwersytetu kwotę pieniężną w rublach. (az)

Nowe perspektywy dla „malucha”

11 bm. podpisano w Warszawie kontrakt między Polską Spółką „Polmot” oraz FSM a firmą „Flat”. Sygnowanie tego dokumentu rozpoczyna nowy etap Fabryki Samochodów Małolitrażowych oraz produkowanego przez nią „malucha”. W kontrakcie zawarto bowiem konkretne ustalenia dotyczące unowocześniania zakładu oraz jego najważniejszego wyrobu jakim jest Fiat 126 p.

Na razie ujawniono stosunkowo niewiele szczegółów dotyczących nowego samochodu. Poinformowano, że jego produkcja rozpocznie się 31 marca 1987 roku. Samochody te, określone jako 126 Restyling, będą w pełni odpowiadać ostrym dziś przepisom krajowym i europejskim. Wozu wyposażono zasilanie w nowe silniki o pojemności 703 cm. sześć, które będą układane poziomo z tyłu. Pozwoli to zwiększyć przestrzeń bagażo-

wą, a jednocześnie zapewni zmniejszenie zużycia paliwa. Istotną sprawą dla watorów użytkowników — to montowanie trzecich, tylnych drzwi przez co wzmocni komfort jazdy.

Pozostałe szczegóły mają być podane podczas konferencji prasowej, zapowiadanej na 15 bm. Nie brakuje jednak „niefORMALNYCH” przecieków, na podstawie których można

ciąg dalszy na str. 2

Czy powstaną wzorcowe sklepy z żywnością?

Tysiąc pięćset wspaniałych

W Polsce mamy 45 tys. sklepów z artykułami żywnościowymi. Analiza przeprowadzona przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług wskazuje jednak, że ok. 3 proc. — czyli 1500 sklepów obsługuje mniej więcej połowę mieszkańców miast. Są to z reguły placówki duże i lepiej wyposażone. Jeżeli tak, to one właśnie kształtują w dużej mierze społeczną opinię o funkcjonowaniu handlu żywnością.

Wychodząc z tego założenia resort (o czym poinformowała dziennikarzy na konferencji prasowej 11 bm.) za-

mierza utworzyć sieć sklepów wzorcowych. Nazwa nie jest może najszczyśliwsza, choć dobrze oddaje intencje, a



Z nadzieją na lepszą pogodę

Pociągami do przyjaciół

INFORMACJA WŁASNA

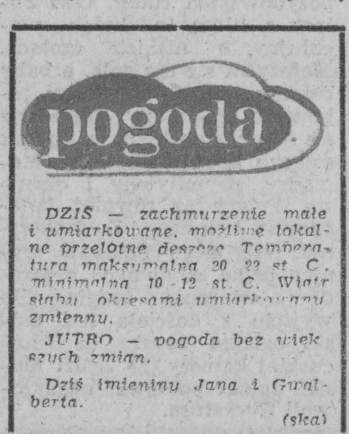
Dla milionów dzieci i młodzieży trwają od dwóch tygodni upragnione wakacje. Choć pogoda płata ciągle figle — młodym to wcale nie odstrasza.

Szczególnym wzięciem cie-

szą się wyjazdy za granicę. Od kilku dni na letni, zorganizowany wypocinek do Polski przybywają młodzi Niemcy, Czesi, Rosjanie, Bułgarzy. W czwartek na Dworcu Centralnym w Warszawie połączona została 1100-osobowa grupa młodzieży z NRD. Część tej grupy przybyła właśnie do Białegostoku by odpoczywać i pracować.

Wczoraj natomiast, z dworca PKP Białystok Centralny, wyruszyła w stronę Niemiec kolej Republiki Demokratycznej 200-osobowa grupa młodych mieszkańców województwa białostockiego.

Wyjazd do NRD traktuje się



ciąg dalszy na str. 2

trudno wracać do wspomnianych już „Delikatesów” z braku pomarańczy, mandarynek, cytrusów, migdałów i innych rarytasów. Chodzi o co innego.

Rynek żywnościowy ustabilizował się na tyle, że można i trzeba po prostu dobrze handlować. Te właśnie rolę spełniać mają owe placówki stosujące nowoczesne formy sprzedaży (samobsługa, sprzedaż na zamówienie, dostawy do domu), otwierając swe podwoje od 7 do 21, dbając o dobrego ekspozytora towarów, czystość i schludność, a nade wszystko o kulturę obsługi. Sklepy te powinny być specjalnie oznakowane i pod żadnym pozorem nie mogą stosować przerwy w sprzedaży. Słowem, chodzi o normalne dobre sklepy, od których niestety zdążyliśmy się — z drobnymi wyjątkami — odzwyczaić.

Inicjatywa wydaje się słuszną i cenna, choć niektórzy dziennikarze obawiali się podziału handlowej sieci na pięknych i bogatych oraz brzydkich i biednych. Wzorcowe placówki mają jednak podciągać innych, co nie wydaje się trudne do uzyskania.

ciąg dalszy na str. 2



wiadomości dnia

Zakończenie 36 rundy rokowań wiedeńskich

* WIEDEN — Zakończono 36 rundę rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił i zbrojeń w Europie Środkowej. Podczas ostatniego piątego posiedzenia 12 delegatów państw Układu Warszawskiego i Państwa Północno-Atlantyckiego wysłupili przedstawicieli obu ugrupowań dokonując oceny mijającej rundy.

W wiedeńskich rozmowach nastąpił przerwa wakacyjna, która trwać będzie do 18 września br., kiedy spodziewane jest rozpoczęcie kolejnej, 37 rundy rokowań rozbrojeniowych w Wiedniu.

Walki w Libanie

* BEJRUT — Mimo porozumienia zawartego w Damaszku między przywódcami libańskich ugrupowań muzułmańskich w Tripoli, w północnej części Libanu trwają walki między bojownikami proruskiej arabizacji i demokratycznymi a fundamentalistami muzułmańskimi.

Konferencja ASEAN

* TOKIO — W Kuala Lumpur rozpoczęła się konferencja ministrów Spraw Zagranicznych krajów członkowskich Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN) oraz sześciu dyplomatów USA, Japonii, Kanady, Australii i Nowej Zelandii. W pracach konferencji uczestniczą także przedstawiciele EWG. Głównym tematem konferencji są stosunki handlowe i gospodarcze między członkami ASEAN a ich zachodnimi partnerami.

Arabia Saudyjska ostrzega OPEC

* LONDYN — Arabia Saudyjska ostrzega ponownie, że jeżeli rynek ropy naftowej, co doprowadzi do wojny cen, jeśli inne kraje członkowskie OPEC nie przestaną oszukiwać co do ilości wydobywanej ropy i jej ceny. Zdaniem ekspertów niższe ceny ropy byłyby bodźcem do rozwoju gospodarczego. Zmniejszyłaby inflację, obniżyła stopę procentową. Kraje rozwijające się zyskiwałyby również.

Nielegalna sprzedaż uranu

* BRUKSELA — Inspektorzy „Euratomu” wspólnorządowego organu zajmującego się m.in. obrotem materiałami rozszczepialnymi, stwierdzili, że pewna firma luksemburska odsprzedała do Izraela część częściowo zużytego uranu, z którego można jeszcze otrzymać dwa kilogramy plutonu nadającego się do produkcji ładunków bojowych. Izrael nie jest signatariuszem układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej i powszechnie uważa się, że od dawna dysponuje ładunkami nuklearnymi.

Odnaleziono drugą czarną skrzynkę

* LONDYN — Podwodny robot kierowany z francuskiego klajowca „Leon” „Theremin”, operujący na głębokości ponad 1800 m, wśród szczątków indyjskiego samolotu pasażerskiego odnalazł drugą czarną skrzynkę — miniaturowe urządzenie do rejestrowania danych lotu. Pierwsza, została już wydobyta w środę. Dzięki tym znaleziskom będzie możliwe dokładne ustalenie przyczyn i przebiegu katastrofy indyjskiego samolotu, który runął do morza ze wszystkimi 329 osobami na pokładzie po eksplozji ładunku wybuchowego. Opr. (Dor.)

Pierwszy sekretarz przy telefonie

To były życzliwe rozmowy

Niedawno I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii w Białymstoku — WŁODZIMIERZ KOŁODZIEJUK przez cały dzień przyjmował telefony od mieszkańców województwa. Każdy mógł się mu zwierzyć ze swoich radości i trosk, zgłosić postulaty i wnioski zmierzające do usprawnienia życia społeczno-gospodarczego, działalności organizacji partyjnych, ogniw samorządowych, instytucji.

— Jakże były intencje tego przedsięwzięcia?

— Po prostu chodziło o nawiązanie kontaktów ze społeczeństwem. Przez telefon można dosłownie wszystko powiedzieć co ma się na sercu. Nie wymagałem aby interesanci podawali nazwiska, o ile sobie tego nie życzyli. Wszystkim zapewniłem pełną dyskrecję.

— Ale byli też tacy, którzy się przedstawiali z imienia i nazwiskami?

— Tak, i to dość dużo. Szczególnie wśród tych, którzy dzwoniąc do sekretarza instancji partyjnej chcieli załatwić konkretne sprawy. A często przy zachowaniu anonimowości było to niemożliwe. To zrozumiałe.

— Jak ludzie odnieśli się do waszej inicjatywy?

— Powiem tylko, że od godziny dziesiątej rano do szóstej po południu dzwoniło do mnie 78 mieszkańców Białegostoku i innych miejscowości z województwa. Ani przez chwilę nie odkładałem słuchawki. Później się dowiedziałem, że było również bardzo dużo ludzi, którzy nie mogli w tym dniu uzyskać połączenia, ponieważ telefon był cały czas zajęty.

— Rozmowy były więc udane?

— Cieszę się, że tylu ludzi zechciało się skontaktować telefonicznie ze mną i zwierzyć ze swych przemysłów ogólnospołecznych, jak i bolączek najbardziej osobistych, a nawet intymnych.

— Intymnych...

— Tak to można nazwać. Dzwonił do mnie — na przykład — ludzie, których wspólnie rodzinne z różnych powodów nieco się powikłało i dziś nie mogą dojść do porozumienia, rozstrzygając się i wybierając różne drogi życiowe.

— Co może im w takich sytuacjach pomóc I sekretarz?

— Właśnie — co? Ta grupa spraw, która przewijała się dość często w telefonach do mnie, należy bez wątpienia do najtrudniejszych. Zdać sobie sprawę z tego, a i chyba wiedzieli. Ale i im, o ile byłoby to możliwe, postaram się w jakiś sposób pomóc.

— Ale to chyba także świadczy o coraz większym zaufaniu, jakim ludzie obdarzają działaczy partyjnych.

— Z pewnością. I tu chcę powiedzieć, że nie miałem ani jednego telefonu — de-

likatnie mówiąc — niezadowolonego. To upewnia mnie w przekonaniu, że na podstawie przeprowadzonych rozmów mogłem się zorientować w rzeczywistych nastrojach społeczeństwa i jego stosunku do partii jako całości, a także naszej instytucji wojewódzkiej i jej kierownictwa. W każdym razie moje odczucia z tych 78 rozmów pokrywają się z wrażeniami ze spotkań w zakładach, gminach, środowiskach.

— Ale czy ludzie nie telefonowali tylko po to, aby się pożalić lub załatwić swoje sprawy?

— Byli i takie telefony. Ale na pierwszym miejscu — i to chciałbym mocno podkreślić — przewijały się sprawy nie jednostkowe czy interwencyjne, ale natury ogólnospołecznej.

— To dobrze...

— Z tego bardzo się cieszę. Świadczy to o zmianach w myśleniu i postawach wielu ludzi. Dział wielu ludzi mówi o wielką troską o funkcjonowaniu życia w naszych miastach, wsiach, osiedlach. Oburza się zażarciem na wszelkie przejawy niegospodarności, marnotrawstwa, nieuczciwości społecznej.

ciąg dalszy na str. 3

Rzucili, oj rzucili...

„zawołanie to jak magnes przyciąga rzesze ludzi do sklepowych iad, straganów czy farmarków. I chociaż często, w pierwszym momencie, nie wiadomo dokładnie, co „rzucili” i w jakiej cenie.

Kupuje się wszystko. W myśl zasady — niech lepiej będzie w domu... W sklepie przecież może zabraknąć. Jak woda spływają ze sklepowych półek koldry, kocz, żelazka, a gdy euforia osiągnie swój szczyt kupuje się nawet to, co niepotrzebne.

Dzisiejszy kolekcjonarz (ręce by można — poszukiwacz) przypomina dawnego zdobywcę. Krąży od sklepu do sklepu w poszukiwaniu... no właśnie, poszukuje czegoś, jeszcze dlań niewiadomego, jeszcze nie znanego, mające podwójną pewność, że jeżeli już na to „coś” natrafi, to będzie z pewnością rzecz, o której od dawna marzy. Oj, przydałoby się choć mała chwila refleksji!

P.S. Zamieszczone poniżej zdjęcia powstały w trakcie niedawnego festynu w jednej z podbiałostockich miejscowości. Ale mogły powstać równie dobrze gdzieś indziej. (INNE ZDJĘCIA ZAMIESZCZAMY NA STR. 3).

Tekst i fot. ANATOL CHOMICZ



Ekspresem...

„STAR” NA KIOSKU

Tragiczny w skutkach wypadek zdarzył się wczoraj w Białymstoku na ul. Nowowarszawskiej. Samochód ciężarowy m-ki „Star” wjechał na kiosk „Ruchu”. Kobieta dokonująca zakupów poniosła śmierć na miejscu, a sprzedawczyni została ranna. Przyczyną wypadku będą musieli określić eksperci.

(ska)

TRUJEMY WARSZAWĘ

...tylko na razie. Rozpoczęta w 1980 roku budowa oczyszczalni ścieków o przepustowości 180 m sześć. na dobę przynajmniej w części temu zapobiegnie. Być może uda się przyspieszyć jej uruchomienie o 2 lata. Tak więc w 1988 r. woda w Narwi może być znacznie czystsza. Warszawiacy! Możecie budować ujęcie wody w Jelitawie.

(ko)

WYGODA

CZY BEZMYŚLI.NOSC?

Dziwna zaiste moda zapanała wśród naszych mamus, które usadzają swoje pociechy „za potrzebą” we wszystkich możliwych miejscach. Szczególnie jest to rażące na skwer-

ciąg dalszy na str. 2

Ciąg dalszy ze str. 1

— Moglibyście podać kilka konkretnych przykładów?

— Proszę bardzo. Powódzie tylko, że sięgnę do swych notatek z rozmów. O, dzwonił mieszkaniec osiedla „Piasta” w Białymstoku. Krytykował słabą budowę budynku PKO; dużo pozostawiało do życzenia również czystość i estetyka w poszczególnych budynkach i na całym osiedlu. Inny rozmówca sygnalizował problem melin piątkich na osiedlu „Dziśnięty”. Wszyscy zresztą dobrze wiedzą o ich istnieniu, ale wykazują jakiegoś niechętnego. Jeden z mieszkańców ulicy Reginia postuluje zorganizowanie chodów punktu sprzedaży, dopóki nie powstanie tam sklep z prawdziwego zdarzenia.

— No dobrze, ale czy nie powinno to być przedmiotem zainteresowania spółdzielni mieszkaniowych lub samorządów osiedlowych? Czy potrzebna jest interwencja samego I sekretarza KW?

— Zgadza się! I tak uważa coraz więcej naszych obywateli. Właśnie rozmawiał z mną pewien mieszkaniec Białegostoku, który stwierdza, że często jeszcze samorząd osiedlowy to fikcja. Uważa on, że w tej dziedzinie nie się zmieniło na lepsze. Oczywiście, daleki jestem od takich kategoriówczych stwierdzeń i uogólnień, ale w pracy samorządów osiedlowych (i nie tylko) jest jeszcze dużo niemożliwych i być może — fikcyjnych działań pozorowanych, na pokaz. Dlatego musimy się tą sprawą bliżej zainteresować.

— A inne problemy ogólnospołeczne lub ogólnomiejskie?

— W wielu rozmowach przebiegała wielka troska o istniejącą substancję mieszkaniową — zarówno to najnowszą jak i najstarszą, przedwojenną i powojenną. Wiele budynków wymaga solidnych remontów. Postulowano więc zwiększenie mocy produkcyjnych tych firm, które zajmują się budownictwem, aby w najbliższych latach robotami budowlano-remontowymi, I my też dostreżamy ten problem.

— A sprawy mieszkaniowe?

— Miałem kilka telefonów na temat tzw. podwójnych mieszkań.

— Znowu?

— Rozumiem, co macie w tej chwili na myśli. O mieszkańach podwójnych dużo się mówiło przed kilku laty. Dokonano skrupulatnych kontroli i większość takich lokali została wywieszona i zagospodarowana. To prawda. Ale z drugiej strony trzeba widzieć ten problem — że się tak wyrażę — na bieżąco. Chodzi bowiem o to, że stale przecież następuje ruch ludności z miasta do miasta, z dzielnicy do dzielnicy, osiedla na osiedle. Ludzie się pobierają, a także rozwodzą,

zmieniają pracę, wyjeżdżają z miasta. Dlatego problem podwójnych mieszkań nie można oddzielać od ogólnego rozwoju miasta.

— Białystok to duży ośrodek przemysłowy. Czy mieliście telefony od pracowników zakładów produkcyjnych?

— Tak. Podnoszono np. sprawy funkcjonowania niektórych zakładów, przejawy niegospodarności, niesprawiedliwy podział przyrostu i czystości. Podkreślano, że kierownictwa niektórych jednostek gospodarczych nie liczą się z opinią ludzi pracy.

— Ważne, że ludzie obok tych ważkich zagadnień natury gospodarczej i społecznej nie przeoczą już obojętnie, i chciałbym tutaj zwrócić uwagę na ciekawe zjawisko: wielu moich rozmówców podnosiło sprawy czystości osobiste, ale jednocześnie widzieli je w szerszym kontekście społecznym. Może najbardziej wyraźnie wyszło to przy okazji potajemnych i pijackich, które ma jeszcze dość duże rozmiary w naszym regionie. Ludzie denerwuje jakaś nieczystość, która panuje wokół tych zjawisk.

— Wspomnieliście, że sprawy osobiste, podnoszone w rozmowach z wami, uważacie za najtrudniejsze. Czy moglibyście powiedzieć coś więcej na ten temat?

— Może dlatego, że ludzie ci szukali u mnie przysługiwego „ostatniej deski ratunku”. Wcześniej już ktoś się ich sprawami zajmował, ale nie mógł ich zadowolnić, więc przyszło do mnie.

— Kim są ci ludzie?

— Wyczuwałem, że w większości byli to ludzie starsi, no i kobiety. Oni mają najmniejszą siłę przebicia i nie potrafią w wielu wypadkach o własnych siłach dojść do swych racji. Dlatego ta grupa spraw szczególnie angażuje mnie emocjonalnie i postaram się o to, aby wszystkie zostały wnikliwie

zbadane i w miarę możliwości pozytywnie załatwione.

— Dotyczy to nie tylko spraw z tej grupy?

— Oczywiście! Każda rozmowa została dokładnie zarejestrowana. Wszystkie sprawy, podnoszone przez moich rozmówców, zostały „rozpisane” na poszczególne wydziały KW. Jeszcze w lipcu zostaną one zbadane, a następnie wyjaśnione z rozmówcami bądź też załatwione. Część z nich została już zrealizowana. Miałoby być o zapewnieniu mieszkań za pomocą lokatorów spalonych budynków przy ulicy Dąbrowskiej w Białymstoku.

— Czy z tych rozmów można wnioskować o nastroszeniu społeczeństwa, jego stosunku do partii?

— Wszyscy, którzy w tym dniu rozmawiali ze mną, odnosili się do partii zyciowo, chociaż przecież często mówili o bolesnych sprawach. Wielu z nich to bezpartyjni. I tu podam dość ciekawy przykład. Dzwonił do mnie starszy człowiek. Ponieważ jego sprawa była dość złożona, poprosiłem, aby spotkał się ze mną osobiście. Wtedy on odpowiedział, że nigdy nie był jeszcze w komitecie i nie ukrywał, że jest zaskoczony moją propozycją.

— Doszło do spotkania?

— Tak, i było nader serdeczne. Świadczy to o tym, że coraz więcej ludzi nam ufa. Partia odzyskuje swój prestiż, ponieważ stara się być blisko ludzi pracy i znać ich wszystkie radości i smutki. To nie slogan, ale prawda.

— I na zakończenie nieco przewrotne pytanie: czy ci wszyscy ludzie musieli telefonować aż do I sekretarza KW?

— Rozumiem sens pytania. Odpowiadam: wielu z nich musiało szukać ratunku aż u I sekretarza KW. Ich sprawy powinny być załatwione na miejscu, czyli tam, gdzie żyją, pracują lub są obsługiwani. Dzwonił np. pewien rolnik Zakonaktowa, o półtora hektara buraków cukrowych. Z cukrowni dostał nasion, nawozy itp. Buraki jednak nie weszły na plantację, ponieważ — jak uważa — dostał złej jakości nasiona. Cukrownia jednak odpowiada, że nie ja to nie obchodzi. Pytam: a kogo ma obchodzić, jeśli nie cukrownię? Przecież w ten sposób zraża sobie o sobie plantatorów. Takich spraw jest więcej.

— A więc nie musza...

— To pytanie jest trochę dywagacyjne i, może, być źle odczytane. Proszę napisać, że I sekretarz naprawdę gorąco pragnie, aby ludzie do niego telefonowali. Informowali go o tym, co ich boli, co należałoby zmienić lub ulepszyć. I nie jest ważne, czy to z powodu błędów, czy też drobnych, ale ostro widzianych. Cieszę się, że tytuł ludzi zechciało porozumieć się telefonicznie ze mną i podzielić swymi troskami i uwagami. Bardzo dziękuję!

— Liczymy się z tym. Obok spraw nowych, problemów nieznanymi, mogą

— Czy podobne rozmowy będą mieć charakter okazyjny, jednorazowy, czy też cykliczny i stały?

— Przewidujemy, że będziemy je powtarzać co kilka miesięcy. Ponadto przedstawić Komitetu Wojewódzkiego i Urzędowi Wojewódzkiemu zamierzają przyjmować interesantów w określonych dniach w poszczególnych jednostkach administracyjnych — miastach, gminach, osadach. Te formy kontaktów ze społeczeństwem chcemy uruchomić zaraz po wakacjach.

— Być może niektóre sprawy znowu się będą powtarzać. Znamy to z naszej praktyki redakcyjnej.

— Rozmawiał: STANISŁAW ŚWIERAD

Zapyłanie z Kosmosu

Corocznie na powierzchnię naszej planety spada ok. 30 tys. ton pyłu i różnych cząstek z Kosmosu — obliczyli naukowcy z Instytutu Fizyko-Technicznego im. Joffe w Leningradzie.

Naukowcy radzieccy, jako wzorzec, wzięli pył z powierzchni Księżyca, dostarczony na Ziemię przez radziecką stację automatyczną z serii „Luna”. Badając następnie przy pomocy najnowszej aparatury iły wybyły z głębin oceanów, ocenili, że w każdym 100 kilogramach wspomnianych złóż komasował się w ciągu tysiąca lat jeden milimetr pyłu spadającego na naszą planetę z przestrzeni kosmicznej.

Z rachunku tego wynika, że w ciągu 4 miliardów lat, jak oblicza się wiek naszej planety, na skutek zapyłania z Kosmosu stała się ona cięższa o jedną 100-milionową część swojej masy. Gdyby na powierzchni Ziemi panował absolutny bezdech, to do tej pory byłaby ona pokryta warstwą pyłu kosmicznego grubości 25 centymetrów.

(P)

Anglicy w obronie tradycji

Anglicy, którzy tak bardzo przywiązani są do swoich tradycji, mają ostatnio „bardzo poważny problem”. Dotyczy on tzw. „speakers corner” — kawałka przestrzeni wydzielonego w Hyde Parku w Londynie, gdzie w niedzielę może przysiąść każdy i wygłaszać najbardziej kontrowersyjne poglądy. Tabu jest tylko temat rodzinny królewskiej.

Te swego rodzaju spektakle, zainicjowane przed ponad stu laty, stały się uświęconą angielską tradycją, a ścigali na nie tłumy gapiów.

Ostatnio jednak uczestnicy tych zgromadzeń narzekają na kulturę przyszluchających się wystąpień. Zakładają, że przyszluchający, używając niewybrednych wyrazów, hałasują i zgłaszają, używając niewybrednych wyrazów. Było nawet kilka przypadków złożenia na zarządcę skargi w sądzie. Policja badała zachowanie się mówców i widzów. Sąd jednak odmówił zajmowania się tą sprawą. Zwrócił się natomiast z tym do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Stali bywalcy „speakers corner” uważają, że jest to zamach na angielską tradycję i domagają się podjęcia odpowiednich kroków. Inni narzekają, że „instytucja” ta stała się nudna, pompatyczna i wyrażają to swoim zachowaniem.

(P)

Rubie w zagajniku

KORESPONDENCA WŁASNA

KOWNO, Litewska SRR. Pogoda taka jak u nas, czyli zmienna. Mimo to jest pięknie. Drugie co do wielkości miasto (założone w 1252 roku) tonie w zieleni. Niedaleko są jeziora, a także „kowieńskie morze”. Jest gdzie wypocząć. Młodzi wychodzą na kolonie i obozy; część do naszego regionu. Starsi pracują lub otrzymali urlopy. Dzień jak co dzień, wypełniony życiem.

ODWIEDZAMY Zakłady Telewizyjne „Szialis”. To słynna firma, w Polsce jeszcze mało znana. Jej wyroby trafiają do sklepów w całym Związku Radzieckim; dużo wysłała na eksport do Anglii, RFN, Grecji, Belgii, Włoch, a nawet Panamy. Siedemdziesiąt procent załogi, to kobiety. Ich delikatne ręce lepiej „wyczuwają” sztukę montażu płytek, ustronnych „alekimi” elementami. Taśmy przesuwają się powoli. Transystory, układy scalone, rezystory, kondensatory, lutownice, przyrządy pomiarowe. Mrówcza praca. Przeciążka. Tak rodzą się przenośne telewizory czarno-białe i kolorowe.

Gdzież te czasy, gdy dominowały i tutaj lampy elektronowe? Decyzja o budowie zakładu zapadła w 1953 roku. Kilka lat później wyjechały stąd pierwsze odbiorniki radiowe — przelączeni kanałami. Elektronika, od 1972 roku produkują się wyłącznie telewizory. Stali rośnie produkcja, a jednocześnie zmniejsza się gabaryty wyrobów. W opracowaniu są nowe modele, w tym także subminiatury odbiorniki telewizyjne, którymi będzie położyć na dionie. Takie są tendencje najbardziej renomowanych firm i trzeba sprostać wymaganiom mody. To nie, że „Szialis” (słowo to znaczy — zagajnik, las) nigdy nie „grzały” sklepowych półek (osiągają najwyższe parametry). Dziś nie ma żadnych problemów z zbytem, ale za kilka lat... Rodzimi odbior-

cy mają coraz wyższe wymagania, a zagraniczni kontrahenci kupują tylko takie wyroby, które odpowiadają najwyższemu standardowi. — Na czym opiera się taka opinia o waszych wyrobach? Czy tylko na ocenach klientów, z którymi macie kontakt? — pytamy inż. Edmunda Krzywickiego z Oddziału Naukowej Organizacji Pracy.

Nie, nie tylko, choć oczywiście liczy się zdanie społeczeństwa i fachowców. Bierzymy też pod uwagę to, co powiedziano o naszych wyrobach na 30 różnych wystawach. Dla przykładu: w Lipsku i Zrzebiu nasz telewizor do odbioru programu czarno-białego uzyskał złote medale. Wysoko oceniono naszą pracę w Anglii. W ZSRR produkty z tego zakładu mają zyskać „kategorie jakości”. Wszystko to upoważnia nas do twierdzenia, że telewizory z Kowno mogą konkurować z wyrobami wielu europejskich firm.

— Obecnie jest duże zainteresowanie aparatami do odbioru telewizji w kolorze.

— Zaczęliśmy je produkować w roku 1979. Był to model „401-C”, do którego importowaliśmy kineskopy z Japonii. Później uruchomiliśmy ich produkcję w ZSRR. Obecnie wszystkie detale i podzespoły pochodzą z radzieckich zakładów. Import jest zawsze drogi i często zawodny; najlepiej liczyć na siebie.

— Czy często zdarzają się reklamacje? — Bywają, naturalnie. Chodzi przecież o bardzo skomplikowany sprzęt, składający się z wielu tysięcy elementów. Wystarczy że jeden rezystor czy kondensator ma jakąś wadę i wiadomo... My naj-

GŁÓDOWKA KSIĘDZA

W szczególnych chwilach wybierają się do niego ludzie, którzy w czasie wojny wietnamskiej mnisz budyjczy podpalali się benzyną i płoneli na ulicach Saigonu jak pochodnie. W ten dramatyczny sposób chcieli zwrócić uwagę opinii światowej na amerykańskie barbarzyństwo. Nieco inną, choć podobną w intencji, formę protestu wybrał nikaraguański ksiądz, a zarazem minister w tamtejszym rządzie. Rozpoczął mianowicie głód w kościele.

Miguel d'Escoto — bo o nim mowa — podjął tę decyzję w intencji prawa narodu nikaraguańskiego do decydowania o własnym losie. „Będę czekał — powiedział — aż zabłyśnie iskra, która wywoła ewangeliczne powstanie wśród wszystkich chrześcijan, by została używana w walce z terroryzmem przez kontrewolucyjne bandy somocowców, utrzymywane i uzbrajane przez USA. Głód w kościele d'Escoto rozpoczął się w szczególnej chwili. W niedzielę w katedrze św. Józefa w Managui, przy zbieżności ulic, gdzie znajduje się siedziba Reprezentantów, Białego Domu na ulicy, pod pewnymi warunkami, wojsk amerykańskich w Nikaragui, i po wcześniejszej nieostrych obu iz kongresu, w sprawie „humanitarnej pomocy” (71) kontrewolucjonistom.

Ksiądz d'Escoto uczynił krok niezwykły. Postanowił żyć dobrowolną ofiarą zdrowia i utraty życia, jeśli jego intencje nie zostaną spełnione. Jakże w tym

pierw wywarł 100 sztuk nowych wyrobów i prowadził bardzo szczegółowe badania. Aby przekonać się, czy obudowa jest odpowiedniej jakości, trzeba telewizor „opuszczać z ręką na posadzkę. Póź-

Rubie w zagajniku

niej jest seria informacyjna, licząca około tysiąca sztuk. Znowo badania, drobne zmiany, oceny. Wszystkie odbiorniki produkowane już seryjnie (około 90 tys. sztuk rocznie) przechodzą przez „próbę ogniową” w zakładzie. Włączamy je do sieci: czarno-białe na 18 godzin, a kolorowe — na 82 godziny. Jeśli nie zauważymy najmniejszych usterek w odbiorze, wędrują one do magazynów, a następnie jadą w świat.

My wszyscy, jako potencjalni nabywcy pięknych „Szialisów”, interesujemy się przede wszystkim produkcją i jakością wyrobów. Ale załoga żyje przecież nie tylko pracą. Pytamy więc o warunki socjalno-bytowe. Wcześniej pokazano nam stółkowy (jedna jest na 300 osób), kawalerki o pięknym wystroju, gabinety lekarskie. Załoga posiada własne sanatorium (za 24-dniowe skieroowanie płaci się 18 rubli). Są dwa ośrodki wypoczynkowe, w tym jeden nad morzem. Ludzie mają zapewnioną rozrywkę kulturalną. No i — co jest ważne — dobrze zarabiają. Monetażystki otrzymują około 250 rubli miesięcznie. W budowie jest 12-piętrowy budynek administracyjny.

— Czy nie brakuje wam ludzi do pracy?

Inż. Edmund Krzywicki odpowiada:

— Dobrze płacimy, więc ludzie niechętnie stąd odchodzą. Jednakże jest mały deficyt, zwłaszcza kandydatów na stanowiska robocze. Z kadry fachowej nie ma kłopotów. Przychodzą z Politechniki Kowieńskiej, która niedawno wydała 50-tysięczny dyplom.

Opuszczamy ten piękny, duży, nowoczesny zakład z nadzieją, że jego wyroby słynące z wysokiej jakości trafią niebawem na półki sklepów w Białymstoku, Łomży, i Suwałkach, a także w innych miastach. Dla informacji: telewizor czarno-biały kosztuje w ZSRR 175 rubli, a kolorowy — 430. Chodzi oczywiście o „Szialis”. Na taki towar nie szkoda pieniędzy.

MARIAN SUCHOZEBRESKI

nia. Tak jakby miało się coś nagle wydarzyć.

Informacje z Bagdadu i Teheranu są zadziwiające. Czyżby nie zbiegły się? Gdyby w nie wierzyć, to nie miałyby już kto wodzić. Obie stolicy informują bowiem o setkach i tysiącach zabitych, zginionych lub wziętych do niewoli żołnierzy przeciwnika. Jest to być może chwyt psychologiczny, mający za cel odwrócić uwagę zaniechanie własnego społeczeństwa, a być może jedna z form zastraszania strony przeciwnika. Niezależnie od tych przypuszczeń obie strony wydają się zniechęcić do siebie. Wprawdzie nie brakuje samolotów, rakiet czy czołgów, w których zaopatruje się w Stanach Zjednoczonych i Francji, ale odczuwa coraz większy niedostatek ludzi. Każdy rekrut, ochotnik czy skazaniec, który chce walczyć, trafia na front. W Iranie nie ma już siły militarną jak za czasów cesarza. Rezerwa pod względem siły uderzeniowej. Iran posiada jednak dwie trzecie ludności wojennej niż Irak, w tym fanatycznych „stróżów rewolucji islamskiej”, co w pewnym sensie niweluje lepsze uzbrojenie irańskie.

Tak oto żadna z walczących stron nie może uzyskać strategicznej przewagi na froncie. Na nic też się zdają liczne mediacje czołowych polityków świata, starających się doprowadzić do odrozwinięcia zwalczających się stron. Słowem na styku Irak — Iran bez zmian.

OPINIE - KOMENTARZE - REFLEKSJE

Panorama tygodnia

kontekście określić postawę prezydenta Reagana, który z jednej strony gromi sprawców uprowadzenia amerykańskiego samolotu pasażerskiego, z drugiej zaś patronuje ich krucjacie band najemników siejących śmierć i zniszczenie w Nikaragui?

OSMY PREZIDENT

Na fotelu prezydenckim w rzymskim Kwirynale zasiadł w poniedziałek — Francisco Cossiga. Jest on ósmym z kolei, a zarazem — jak dotąd — najmłodszym szefem państwa włoskiego. Liczy sobie 57 lat.

Kadencja prezydenta Włoch trwa siedem lat. Francisco Cossiga zastąpił na tym stanowisku siedzącego Sando Pertiniego, socjalistę, człowieka o nieposłuszanym przeszłości, aktywnego uczestnika ruchu antyfaszystowskiego w latach minionej wojny. I rzecz znamienna — o ile przed siedmiu laty Pertini uzyskał nominację dopiero w piętnastej turze głosowania, o tyle Cossiga zdobył poparcie większości, w tym również pozostałych w opozycji komunistów, już w pierwszym podjęciu. Ten bezkolizyjny wybór zwiadcza o swą erudycję, skromność i przede wszystkim bogatej karierze politycznej. Przypomnieć warto, że swego czasu kierował najpierw resortem obrony, a następnie — spraw wewnętrznych. Na tym ostatnim stanowisku przeżył osobliwą tragedię: jego najbliższy przyjaciel, przywódca chadeckich, Aldo Moro został uprowadzony i — jak się po trzech miesiącach okazało — zamordowany przez terrorystów. Cossiga wycofał się z politycznej sceny, choć nie na długo. Prezydent Pertini powołał go na premiera, a po raz drugi wycofał się w domowe zacisze. Leżąc owo w lipcu 1983 r. znowu powraca, tym razem na stanowisko przewodniczącego Senatu. A więc drugie co do ważności miejsce w hierarchii państwowej.

Tak oto w Republice Włoskiej najwyższy urząd znalazł się w rękach doświadczonego polityka. Dziękując posłom za okazane mu zaufanie Cossiga uczynił zarazem znamienity gest — opuścił szeregi chadeckie. Wybrał w ten sposób pozycję neutralną, ponad partyjnymi podziałami.

BEZ ZMIAN

Na granicy iracko-irańskiej wciąż nie ma spokoju. Od blisko pięciu lat toczy się tu niekończąca się wojna. Ostatnio jednak po obu stronach frontu występują objawy zniechęcenia i wycieczki-

O SPORTOWE LAURY

Do olimpiady jeszcze daleko. Ale już dziś mówi się o niej coraz głośniej. A to za sprawą wyciągnięcia wniosków z ostatnich Igrzysk w Los Angeles.

Jak wiadomo organizatorzy olimpiady w tym mieście nie dali gwarancji bezpieczeństwa jej uczestnikom. Administracja federalna twierdziła, że leży to w gestii władz stanowych, te zaś odbijają piłeczkę w stronę Waszyngtonu. W tej sytuacji wiele narodowych reprezentacji nie stawiało się na olimpiadę. Tym bardziej, że znając klimat tamtejszego rasizmu i szowinizmu nie chciały narażać na ewentualne przykrości, czy też nieszczerze swoich zawodników. Niejako pokłosiem tej sprawy stała się szeroka dyskusja na łamach światowej prasy. Przeważały głosy, aby Igrzyska olimpijskie przenieść na stałe do kolebki ich narodów, czyli do Grecji, względnie urządzić je w tych państwach, których rządy udzieliły zawodnikom pełnej gwarancji bezpieczeństwa. Co prawda dyskusja jeszcze nie wygasła, ale już wiadomo, że organizatorzy najbliższej olimpiady w Seulu (Korea Południowa), uzyskali takie gwarancje ze strony rządu. Władze seulskie nie stanowią przewidywać, jaka będzie sytuacja polityczna za trzy lata. Ale póki co, nie ma sygnałów, by któraś z narodowych ekip miała się nie stawić na tamtejszych olimpijskich stadionach. Zresztą nawet i te, które nie były obecne w Los Angeles zapowiadają już swój start we wszystkich imprezach przedolimpijskich.

Tak więc głos przestrogi i rozsadku zwyciężył. Areny olimpijskie nie mogą być palupkami zagrożenia. Przeciwnie — muszą stać się bezpiecznym miejscem dla szlachetnej rywalizacji o najwyższe sportowe laury.

PRZYCZYNEK DO REFLEKSJI

Na zakończenie panoramy wydarzeń tygodnia na świecie jeszcze jeden przyczynek do refleksji. Otóż posiowie opozycji niweczyli konserwatywny rząd Margaret Thatcher do zwrocenia Albanii złota wartości 40 mln dolarów.

Spór o rzeczne złoto ma długą historię. Miłośnicy w 1946 r. dwa niszczyciele brytyjskie ułaskiły się na miny u wybrzeży albańskich i uległy zniszczeniu. Smutnie poniósł 44 marynarzy. W Brytanii zażądała wówczas odszkodowania, lecz Albania odpowiedziała odmownie, twierdząc, że tych min nigdy nie zakładano i że są one po prostu pozostałością z okresu wojny. W tej sytuacji Londyn zamroził albańskie złoto przechowywane w czasie wojny przez Niemców, a następnie odcykane przez wojska alianckie i zdeponowane w Londynie.

Oczywiście Albania nie ustaje w wysiłkach o odzyskanie złota. Również opozycja apeluje do rządu o jego zwrot. A co z tego wyniknie — zobaczmy. MIECZYSLAW CHAJA



Zachodniemiecki bohater reportażu, ów sierota po powieszonego tatuśka nazwiskiem Ludwig Bauer nienawidził dotąd Polaków ponieważ jego rodzina uważała on, jak wszystkich Niemców za nazistów. Mimo, że tatuś Bauera cisnął kiedyś kufem w portret fuhrera — Bauerowie musieli opokutować nie swoje, lecz hitlerowskie zbrodnie. Już w czasie wojny zaczęli pokutę, gdyż ich trzynastoletnia kuzynka zgwałciła, potem zarzuciła policyjny patyczan. Bauer przyjeżdża więc z niewiadomości w sercu, ale widzi przynajmniej, gościnny, a żyjący w nędzy i brudzie ludek polski i ilość zajmujące miejsce nienawidzi. Pan Ludwig odwiedza ludzi, którzy mieszkają w dawnym mieszkaniu Bauera i zamienili je w ruinę, bierze narzędzie, reperuje, maluje, odzwadza dawny wodociąg i kanalizację, zapominając o powieszonym na jabłoni tatuśku i zgwałconej przez AK kuzynce. Odtąd będzie spędzać swe urlopy remontując Polaków ich oddzielone po Bauera mieszkania. W zamian ci Polacy dają mu przechowane zdjęcie



ślubne jego rodziców. Na widok mamusi w welonie Ludwig Bauer szlochła ze wstydu, że kiedyś nienawidził Polaków. W RFN zaczyna uczyć się polskiego i odtąd wciąż przywozi Polakom tapety, farby i jedzenie.

Na wrocławskim targu sprzedawane są jarzyny i owoce naznaczone piętnem komunizmu: hoduje się w Polsce tylko dzikie jabłko i buraki pastewne. Obok na stoisku z ubraniami trwa sprzedaż używanych skarpetek. Tu cytat: „jakiś rencista proponuje (na sprzedaż — przyp. J.R.) stare gazety. Między innymi „Życie Warszawy” z informacją o odpowiedzialności rządu Urbana na zarumianłość zachodniemieckich imperialistów kulturowych. Urban powiedział, że dopiero pod Polską administracją rozkwitły zaniedbane pod obcym panowaniem niemieckie regiony kraju — Pomorze i Śląsk”. W rzeczywistości — stwierdza autor reportażu — odnowiono dla bajeru fasady domów Wrocławia, a połowa ludności tego miasta, podobnie jak przyja-

ciela Bauerów, mieszka w rudach, gdzie nieczystości zalewają ludzi. Tylko członkowie partii nie czekają na mieszkanie po 8-12 lat.

Potem reporter jeszcze mówi o tym, że Polacy sądzą, że Niemcy tu wrócą, że mniejszość niemiecka jest na niektórych terenach większości, chociaż kłecha i partyni polityk ramię w ramię polonizowali autochtonów zmuszając ich do przejścia na katolicyzm.

Tak to w RFN uczy się pojednania z Polakami, która to myśl jest przesłaniem reportażu. Polaków pokochać należy z litością, gdyż są nędzni, wynędzniali i dziwy.



W okresach zachodniej mody na sezonowe kadzenie. Polakom, my, Polacy, z zadowoleniem przyjmujemy owe jakże interesowne pochwały. Komplementy te uznajemy za prawdę o naszej zbiorowości. Liczymy też na trwałość tych uniesień. Potem Zachód doznaje rozczarowań wobec Polaków, gdyż nie osiąga swoich celów naszymi rekami. Pojawia się tam wówczas skłonność do rekompensowania obowiązków dotychczas zachowywanych i obrazami wyrażającymi lekko tłumione obrzydzenie do

Polski i Polaków. My zaś wtedy krzyczymy przeraźliwie, że nas szkalują chociaż przecież jesteśmy najwspanialszymi spośród narodów, sam Zachód to poświadczał dopiero co. Nigdy jednak nie zastanawiamy się nad kwestią naprawdę ważną: jakie wnioski dla polskich interesów i stosunków zewnętrznych wyciągamy z tego, że po erupcjach euforii na tle Polaków wylewa się strumieniami obrzydzenie do nas.

Myślę, że szczydzić należy z propolskich holdów, a oburzać się na prowokatorskie intencje polityczne, które tkwią u ich podłoża. Oczernianie natomiast przyjmować z wielkim spokojem, jako mniej szkodzące naszej kondycji psychicznej i szulardzkiej części prawdy nawet w tych malunkach Polski i Polaków, które są generalnie fałszywe i judzące. Postawa bowiem taka, że ktośkolwiek cokolwiek złego o nas mówi wypowiada z natury rzeczy ohydą nieprawdę, podobnie ohydą polską, samowiadomość jak przyjmowanie obłudnych komplementów.

JAN REM

40 lat temu w Hiroszimie

ENOJA GAY
NIESIE ZAGŁADĘ

PIĘKNY, BEZCHMURNY RANEK, RZESKIE, PRZEJRZYSTE POWIETRZE, 350-TYSIĘCZNE MIASTO ROZPOCZYNA DZIEŃ PRACY, GDY WYSOKO NA TLE NIEBIESKIEGO NIEBA UKAZUJE SIĘ AMERYKAŃSKI SAMOŁOT. JAPONSKIE MIASTA SA JUŻ DO TAKICH WIDOKÓW PRZYWYCZAJONE, A NIEBO NAD CĘSARSTWEM OD DAWNA JEST BEZBRONNE.

Pojedyncze maszyny nie wyglądają groźnie. Nawet obrona przeciwlotnicza się przyzwyczaiła i nie podnosi specjalnego alarmu. Zresztą ich pociski nie przekraczają pułapu 8 tys. m, podczas gdy wiadomości latają znacznie wyżej (na 10-11 tys. m). Hiroszima — jak dotąd — ma szczęście. Oszczędziła ją ciężkie bombardowania i tragedie innych japońskich miast zna głównie ze słyszania.

„Widoczność nad Hiroszimą wynosi 10 mil” — popłynęło w eter z pokładu bombowca zwiadowczego „Stratight Flush”. Odbiorca komunikatu był inny: bombowce — „Enola Gay” — znajdują się kilkadziesiąt mil od wybrzeży Japonii. Pogoda nad celem głównym odpowiada wymaganiom. Pilot Paul Tibbets bierze kurs na Hiroszimę.

Dobre warunki meteorologiczne były warunkiem wykonania rozkazu, więc na wszelki wypadek wytypowane były cele zastępcze. Przeprowadzone operacje nie mają precedensu. Jej autorem zależało na wykonaniu dokładnych pomiarów i udanych zdjęć. A więc: pogoda i dobra widoczność były niezbędne, chodziło w końcu o efekt trzech lat pracy ogromnego zespołu ludzi i dwa miliony dolarów, jakie w to wpakowano. Taką robotę szkoda zmarnować!

Program Manhattan, którego ukończenie miało za chwilę nastąpić nad Hiroszimą, był owocem porozumienia zawartego 13 sierpnia 1942 roku między Rooseveltem i Churchillem. Na jego mocy naukowe potencjały Stanów Zjednoczonych i Anglii miały zostać połączone i skoncentrowane w specjalnie strzeżonych, odizolowanych od świata ośrodkach naukowych. Celem programu było wyprodukowanie bomby atomowej, zanim zdążyła zrobić hitlerowskie Niemcy. W ramach „Manhattan-Project” w USA powstały głęboko zakonserwowane „tajne miasta” jak Oak Ridge, Hanford, Los Alamos. Zasiedliły je najtęższe głowy w dziedzinie fizyki jądrowej, wśród nich wielu emigrantów z Niemiec, Włoch Enrico Fermi i „wykradziony” z Danii geniusz atomistyki — Niels Bohr. Jak po latach wspominał Robert Oppenheimer, naukowiec miał słabe rozeznanie co do rzeczywistego efektu ich twórczego wysiłku. Wkrótce miało się okazać, jak bardzo się nie docenili.

Udana próba

Trzy bomby atomowe — dwie plutonowe i jedna uranowa — gotowe były w lipcu 1945 roku. 16 lipca na pustynnych obszarach Nowe-

go Meksyku, w rejonie Jornada del Muerte przeprowadzono pierwszą w historii próbną eksplozję ładunku nuklearnego. Siłę wybuchu oszacowano na dwadzieścia tysięcy ton trotylu — kilkadziesiąt razy więcej niż się spodziewano.

Udana próba ostatecznie przypieczętowała ideę wykorzystania nowej broni w wojnie z Japonią. Decyzję w tej sprawie podjął prezydent Truman jeszcze przed udaniem się na konferencję poczdamską. Obie znajdujące się w dyspozycji Stanów Zjednoczonych bomby atomowe poleciał w największej tajemnicy przewieźć na odbitą Japonczykiem wyspę Tinian. Atak nuklearny miał nastąpić najszybciej jak to będzie możliwe — po 2 sierpnia. Wypowiadanie celu pozostał specjalistom, którzy myśleli nad tym już od paru miesięcy.

Gdy prace nad listą ewentualnych celów ataku dobiegły końca, na pierwszym miejscu znalazła się Hiroszima. Dalej Nagaty, Kokura, Kioto. Wkrótce napłynęły doniesienia jakoby w Nagaty znajdował się obóz jęńców amerykańskich, więc zamiast Nagaty wpisano Nagasaki. Kioto ułaskawiono przez wzgląd na wyjątkową wartość historyczną jego zabytków. Wypowiadanie miasta od tej pory było oszczędzane w nalotach bombowych.

Tymczasem sytuacja Japonii pogarszała się wręcz z godziny na godzinę. Z floty wojennej, która niedawno zajmowała trzecie miejsce na świecie pozostało sześć krążowników i trzydzieści niszczycieli. Tonaż floty handlowej zmalał sześciokrotnie. Produkcja stali wynosiła 1/4 przedwojennej. Do fabryk przyjmowało się 12-13-letnie dzieci. Ataki kamikadze i walki na Okinawie wyniszczyły pilotów i sprzęt. Szkolenie nowych sił jest utrudnione przez brak benzyny, treningowe godziny w powietrzu zredukowane do absolutnego minimum. I tak przeciwko większości młodziutkich pilotów w swej pierwszej bojowej akcji poleci przeciwko tylko w jedną stronę. W powietrzu coraz mniej sprawnych myśliwców, miasta — szczególnie nocą — są zupełnie pozbawione ochrony z powietrza.

Dywanowe maski

Dywanowe, najczęściej noone, nalożyły superfortec B-29 obracała w pierwszy raz po drugim japońskim mieście. Z trzech pośpiesznie zbudowanych amerykańskich baz na Marianach — Saipan, Tinian i Guam — może jednocześnie wylecieć w kierunku Japonii 800 bombowców B-29. Do tego dochodzi ochrona w postaci 350 myś-

Ciąg dalszy na str. 5

Do dwóch rodzinnych stron w okolicach Białej Podlaskiej wraca jak do gniazda. Wrocław, to pierwsza, młodzieńcza miłość. Białe to miłość druga, miłość do- rzędną i wieczną.

Zobaczył to miasto o zachodzie słońca. Urzekło go na tle lasów i jeziora. Postanowił w jednej chwili: zostaje!

Był rok 1970. Młody inżynier Polowyński zmienił swoje życie. Przeniósł się z Wrocławia na drugi koniec Polski. Ale kto by dziś powiedział, że nie jest ełczaninem? Tkwi głęboko w wartościach życia miasta; jest przewodniczącym Towarzystwa Miłośników Elku.

Kiedyś zapytano go, jakby kształtował ten gród przez czterdzieści lat, gdyby dano mu taką możliwość. Przedstawił wizję miasta w zieleń, ośrodek turystyczno-wypoczynkowy nad czystym jeziorem, z doskonałymi połączeniami z krajem i zagranicą.

Tymczasem rzeczywistość, to rozbudowany przemysł, zatrudniający 5000 osób, nieprawidłowy układ komunikacyjny, dość chaotyczna zabudowa i wszystkie niedogodności gospodarki komunalnej.

Poszedł kiedyś na wystawę rysunków dzieci, które przedstawiały, jak wyobrażają sobie miasto. I wtedy mu się zrobiło za wszystkich noszących w beczkach dyplomów, którzy doprowadzili do tego, co jest. Teraz można już tylko ratować to, co zostało stworzone, adaptować dla potrzeb mieszkańców, pilnować, aby dalsza rozbudowa miasta miała na celu głównie dobro człowieka, a przede wszystkim ochronę środowiska.

To jest właśnie pierwszy cel, jaki stawia sobie Towarzystwo Miłośników Elku. A następny — utrwalenie bogatej historii miasta. Niedawno odbyło się spotkanie pierwszej grupy osiedleńców. Okazało się, że nie można ustalić pewnych faktów, bo każdy ma inne wspomnienia. Na zachowaniu z tamtych lat zdążyli ludzie nie mogą rozpoznać siebie. Cóż, pamięć jest zawodna, albo ginie z tymi, którzy odchodzą.

Trzeba wykorzystać ostatnie podjęte chwile i zapisać wszystko, co jest ważne. Miasto musi walczyć z naporem niemieckiej propagandy, a bez utrwalonej na kartach historii jest jak dziecko pozostawione w wannie z wodą. Monografia, która się kiedyś ukazała, to zlepek faktów. Przystąpię więc do pogłębionych opracowań. Jesienią mają ukazać się pierwsze zeszyty.

Na 40-lecie powrotu Ziemi Zachodnich i Południowych do Macierzy Towarzystwo stara się o utworzenie w Elku urzędu prezydenta.

Zawsze chciał pracować w transporcie. Zawsze — to znaczy od chwili, gdy zaczął

zastanawiać się, co będzie robił po wojnie. Znaczenie transportu uświadomił mu oficer z radzieckiego oddziału partyzanckiego, gdy uczył go walki z wrogiem. Tłumaczył obrazowo: zniszczenie torów kolejowych na linii Biała Podlaska — Terespol, wstrzymanie dostaw niemieckich na front, może znaczyć więcej, niż niejedna wygrana bitwa.

Maturę zdawał w konspiracji. Na studia wyjechał do Wrocławia. Ukończył wydział

DRUGA MIKOŚĆ

mechaniczny na Politechnice (sekcja budowy samolotów). Latach na szybowcach. Skierowany został do biura projektów we Wrocławiu. Był w pierwszej grupie projektantów zakładów lotniczych w Świdniku.

Przez dwadzieścia lat pełnił funkcję dyrektora różnych przedsiębiorstw, związanych z transportem. Zwykle tak bywało, że albo uruchamiał, albo „uzdrowiał” zakład. W Elku rozbudował Przedsiębiorstwo Sprzętowo-Transportowe Budownictwa Rolniczego.

Nie wszystko mu się udało. Charakterystyczna była sprawa raportu o transporcie, skierowanego do sekretariatu KC PZPR. Na konkretnych przykładach wykazywał on, że nie można ustalić pewnych faktów, bo każdy ma inne wspomnienia. Na zachowaniu z tamtych lat zdążyli ludzie nie mogą rozpoznać siebie. Cóż, pamięć jest zawodna, albo ginie z tymi, którzy odchodzą.

Raport odesłany został do Suwałk. Owcześnie władze miały cichą, brzydką pretekstę do autora. A Ministerstwo Komunikacji, przynajmniej, też go było byle czym.

Właśnie dzwoni przewodniczący klubu — Zenon Skopowski. Chodzi o Szkołę Podstawową nr 2. Jest tam taka ciastota, że część uczniów odbywa zajęcia w budynku mieszkalnym. Wiosną zaczęto budowę pawilonu, ale roboty przerwano z braku funduszy.

Był współorganizatorem pierwszego w Elku Obywatelskiego Komitetu Ocalenia Narodowego. Teraz jest członkiem Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON. Ludzie nie patrzą, jakiego to szczebla rada. Kiedy tylko pojawi się w Urzędzie Miasta, w którym swój pokój ma PRON, od razu ktoś wpada z jakąś sprawą.

Dziś przyszedł kolejarz z Elku, który w roku 1945 prowadził pierwszy pociąg do Gajew. Jest rozgoryczony. Bezszykownie stara się o zamianę mieszkania bez wygód na nowoczesniejsze i niskie położone. Ma żonę, obłożoną chora, sam jest sporo lat na emeryturze, siły i zdrowie już

Radni mieli postarać się o dotację z podziału nadwyżki budżetowej.

Każda rada PRON w swoim rejonie prowadzi akcję „Naród — Szkole”, bo wszędzie są potrzeby. W Elku trzeba wybudować nową szkołę na osiedlu Kilińskiego i rozbudować „jedynkę”. Gromadzi się fundusze, organizuje czynny. Placówki oświatowe wymagają także wsparcia wychowawczego i to jest nie mniej ważna część tego, czego oczekuje się od społeczeństwa.

W klapie marynarki nosi miniaturę krzyża harcerskiego.

Pierwszą drużynę harcerską po wyzwoleniu założył w 1944 r. Podczas wakacji prowadził obóz nad Bugiem. I wtedy okrzyki ich banda „Młota”. Komendant został wezwany na rozmowę. Jakos się udało; herbsty bandy zostały harcerzy w spokoju.

Spotyka się często z kolegami — uczestnikami pierwszej harcerskiej Centralnej Akcji Szkoleniowej w Osowie koło Warszawy, w roku 1945. Odszukał w Toruniu Stanisława Duńskiego, który przyjmował od niego przyrzeczenie, późniejszego komendanta „Szarych Szeregów” na Podlasie. On to w roku 1936 prowadził obóz tropami Smęta.

Druh Polowyński jest członkiem komisji historycznej ZHP w Suwałkach i Białymstoku. W Elku założył kras instruktorski seniorów. Takich, którzy przestrzegają 10 punktów prawa harcerskiego: nie piją i nie palą.

Mówi, że człowiek własną osobowość kształtuje przez otoczenie. Jego ukształtował harcerstwo. Zawsze był tam, gdzie się coś działo. W straży akademickiej i „bratniaku” podczas studiów, w Towarzystwie Miłośników Wrocławia, w radzie narodowej. Ceni sobie kontakty z ludźmi. Nadal działa w LOK i TPRP, w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, jest społecznym inspektorem ruchu drogowego, i sekretarzem terenowej organizacji partyjnej oraz lektorem KW.

Twierdzi, że ludzie rodzą się z chęcią służenia innym, co daje im wiele zadowolenia. Sądzi, że ma to po ojcu, po staci jakiejś barwniej. Był to carski gwardzista, który uciekł z Petersburga na Podlasie, później światły rolnik w swoim środowisku. Był wójttem, ławnikiem. Dożył w zdrowiu — jak to mówią — słusznego wieku.

Po ojcu przejął Wacław Polowyński aktywność, bez której nie mógłby żyć.

ANIELA ŁABANOW

Ojciec poety
nierzetelnym
kupcem?

Jak wykazały dokumenty, opublikowane w Archiwum Narodowym w Londynie, ojciec największego poety angielskiego, John Shakespeare stał kilkakrotnie przed sądem, odpowiadając za nielegalne praktyki handlowe. Kupiec wełny i rękawicznik, John Shakespeare aktywnie uczestniczył w administracji i władzach miasta Stratford i został mianowany jego burmistrzem w 1567 r. Z dokumentów jednak wynika, że był on przede wszystkim człowiekiem interesu, wpłатыm w nie zawsze rzetelne transakcje.

I tak, jeden z dokumentów, pochodzący z 1570 r., jest wezwaniem sądowym, z którego wynika, że John Shakespeare pobierał lichwiarski procent od sumy pożyczki hodowcy baranów. Dokumenty, zawierające różne szczegóły zagmatwanych transakcji, w których brał udział ojciec poety, zawarte zostaną w książce Davida Thomasa, która opublikowana zostanie wkrótce przez Archiwum Narodowe.

„Hotele-kapsułki”

Japońskie minihoteli, w których mężczyźni poszukują relaksu i oderwania się od kłopotów domowych, cieszą się coraz większym powodzeniem. Umiearkowana cena i wygodna lokalizacja tego typu hoteli, działających w różnych miastach Japonii, przyciąga licznych klientów, oferując maksimum wygod na powierzchni mogącej pomieścić tylko 1 osobę.

Według przeprowadzonego sondażu, większość użytkowników „hotel-kapsulek” korzysta z chwilowego schronienia poza domem, po buszującą małżeńskich, inni poszukują po prostu odpoczynku w samotności i możliwości skorzystania od czasu do czasu z wybranego przez siebie programu telewizyjnego bez konieczności liczenia się z gustami innych domowników, zwłaszcza dzieci, które uważają telewizor domowy za swą własną domenę.

M. Thatcher
poetką?

Brytyjska pani premier skomponowała krótki wiersz zamieszczony w zbiorze poematów, których treścią jest aktualna sytuacja żywnościowa w krajach afrykańskich oraz pomoc dla tych krajów, zorganizowana przez instytucje i osoby prywatne na terenie W. Brytanii. Sprzedaż książki przyniesie ma około 200 tys. funtów, które przekazane zostaną na fundusz pomocy dla głodujących w Afryce. (M.D.)

Najmniejsze
miasto

Najmniejszym miastem świata jest samotne i zapomniane w centrum górzystej Istrii (Austria) miasteczko Hum. Liczy ono zaledwie 16 mieszkańców. Jest to jedno z najmniejszych średnio-wiecznych miasteczek Istrii. Powstało w XV wieku, chociaż freski w miejscowym kościele św. Hieronima są jeszcze starsze, bo pochodzą z XII wieku. (jm)

Piękna Lucyna i peruka

Jan M. nie zaliczał się do krezusów, lecz dzięki posadze w naszym przemysłowym mieście miał się wcale nieźle. Właśnie zaczynała się jego druga młodość, przebiegła z dzikim nakiem, że obdarzył gwałtownym zainteresowaniem dwudziestokilkuletnią kandydatkę na aktorkę filmową, niejaką Lucynę W. Pomógł jej dostać posadę w filmie, ona zaś pomogła jemu raz jeszcze uwierzyć w jego zdobyczkę meksykańską. Wszystko potoczyłoby się zwykłym torem, gdyby nie włosy. Otóż Jan M. dotknął był tą wadą urody, a mówiąc ściślej — był mocno łysawy. Dotychczas nie przyszło mu do głowy, żeby się tym przejmować.

Wystarczyło kilka uwag Lucyny i natychmiast począł biegać po gabinetach dermatologów. Dermatolog, jak to dermatolog, nie robił mu w tej mierze żadnych nadziei. Tłumaczyli, że łysienie typu męskiego, żadnemu, praktycznie rzecz biorąc, leceniu się nie poddaje. Podczuli, że nie jest to nawet choroba skóry, lecz jej genetycznie uwarunkowana cecha konstytucjonalna, która — z drugiej strony — na ogół idzie w parze z nadzwyczajnymi walorami natury erotycznej. Dowodzili, że gdyby istniało lekarstwo na łysienie, to przecież skorzystałoby z niego przede wszystkim milionerzy, a tymczasem odsetek bezwłosych w tej grupie jest idealnie taki sam, jak wśród zwykłych śmiertelników.

Wszystko na próżno. Jan M. uparł się, że musi jednak mieć włosy. Naturalną koleją rzeczy udał się więc do znachorów i rozmaitego autoramentu uzdrawiaczy. Trzeba trafiać, że akurat w Radomsku rosła w tym czasie sława pewnego Cygana, który miał wynaleźć, jak tysiące jego poprzedników, „niezawodny” i „gwarantowany” środek na czuprynę.

Jan M. wyszedł od cudotwórcy z nieco chudszy portfelem i litrową butlą brunatnego płynu. Zaraz też rozpoczął intensywną kurację, energicznie masując tyśnię po kilka razy dziennie. W wyniku tych zabiegów ponownie trafił do dermatologa, jako że plyn

w połączeniu z ostrym zakopanijskim słońcem poparzył mu głęboko skórę.

Rozwścieczony Jan M. skierował sprawę do sądu i... sromotnie przegrał. Ekspertyza chemiczna wykazała, że inkryminowany płyn to nic innego, jak wyciąg spirytusowy z poczywych ziółek, w rodzaju pokrzywy, tataraku, nasturcji i rumianku. Biegły sądowy natomiast brzdęk, iż za poparzenie znachor winny nie ponosi, ponieważ są skóry szczególnie wrażliwe, które chlorofil zawarty w ziółkach uczuła na promienie słoneczne i że nikt tego z góry przewidzieć nie może. Wówczas Janowi M. pozostała ostatnia deska ratunku czyli najnowsze zdobycze techniki perukarskiej. Otóż taka supernowoczesna imitacja czupryny przyniesiona jest do skóry z pomocą specjalnych przysuszek i klejów, opiera się na misternej siateczce, a zatem umożliwia kąpiel i mycie głowy bez zdejmowania peruki. Oczywiście, coś takiego kosztuje w Wiedniu słono, ale cóż to znaczy dla zakochanego mężczyzny.

Jan M. uciekł się do podstępu: korzystając z kilkumiesięcznego wyjazdu przyjaciółki na zdjęcia do Bułgarii, powiedział jej, że kurację kontynuuje u innego znachora w Otleku i że rokowania są nader korzystne. Wielkie też było zdziwienie i zachwyt Lucyny, gdy Jan powitał ją na lotnisku z bujną czupryną i modnym uczesaniem...

Lecz oto w trakcie nocnych, powitalnych a niezmierznie gorących pieszczot spostrzegł, że został oskalpowany, a imponująca fryzura smętnie zwisa mu w okolicach prawego ucha.

Proces sądowy z wiedeńskim perukarzem może by i wygrał, bowiem przedsiębiorca ów reklamował swoje wyroby jako „wytwarzające najbardziej namiętne pieszczoty”, gdyby nie to, że filmowca Jana M. absolutnie już nie stać było na opłacenie, w dewizach, adwokata.

ANDRZEJ KRZEPKOWSKI

Niewielu angielskich renomowanych i sławnych restauratorów czy cukierników kontynuuje do dziś swoje rodzinne tradycje. Sekretary wspaniałej kuchni, tajniki przyrządzania znakomitych wyrobów i potraw przekazywane z pokolenia na pokolenie, powoli zanikają. Kraków należy chyba do tych wyjątkowych miast w Polsce, którego mieszkańcy szczególnie pielęgnują stare zwyczaje i holdują dawnym tradycjom. Mają też znakomite restauracje, od lat słynące z serwowania starych polskich dań.

Wielką renomą wśród krajowych i zagranicznych smakoszy cieszy się stara firma restauracyjna „U Wierzyńki”. Jej rodowód sięga — jak podają stare kroniki — aż XIV wieku, kiedy to w 1364 roku dwór Kazimierza Wielkiego gościł czterech monarchów europejskich — Węgry, Francję, Czechy i Szwecję. Wierzyńska, która podjęła ich nie tylko dobrą strawą, ale obdarowała po uczcie złotymi i srebrnymi naczyniami. Współczesny Wierzynek aż tak honorowo swoich gości nie podejmuje, ale zapewne znakomite przysmaki. Dziennie restauracja może przyjąć trzy tysiące gości, potrawy przygotowuje 23 kuchary, a klientów obsługuje 35 kelnerów i kelnerów.

Zdjęcia CAF — Tadeusz M. Sochor

Idź, czuwaj!

Pierwszym biurem był pokój w zakładzie energetycznym, podzielony szafami na „gabinety”. Gdy przyszedł jakiś gość i szukał komendanta chorągwi informowano go po prostu: za następną szafą.

W ciągu dwóch miesięcy powstało 40 nowych huców i gminnych związków drużyn. W nowych warunkach przystąpiła do pracy hucfowa kadra. Pół roku później odbyło się już łomżyńskie Spotkanie z Piosenką Harcerską, Kurpiowski Rajd Zwycięstwa, Ogólnopolski Spływ Kajakowy „Biebrza — Narwi”.

Pełna gala. Wtedy, przed 10 laty jeszcze tej sali nie było. Dziś śliza się po śliskich marmurach, próbując tańczyć krok przed wyjściem na scenę. Wszystkie miejsca są zajęte. Siadają więc na schodach, lub zwyczajnie — na parkietcie. Zmęczeni. Każdy z nich ma dziś w nogach kilkadziesiąt kilometrów. Ci z Komendy Chorągwi, którzy bezpośrednio organizują imprezę — dużo więcej. Mimo tego z różnych punktów sali konferencyjnej UW przy ul. Nowej słychać dźwięki nowych piosenek, harcerskie okrzyki i podzwonienia. Są przedstawiciele władz.

Gratulujemy wam 10 lat harcerskiej warty dla dobra województwa łomżyńskiego.

Medale, wyróżnienia, podziękowania. Rozkaz naczelnika ZHP o utworzeniu nowej Chorągwi, zawiera m.in. jej nazwę, siedzibę i nazwisko komendanta. Został nim Jerzy Cichowicz. Dziś „dowodzi” w szkole podstawowej w Piątnicy. Pracownicy komendy rekrutowali się głównie z byłych huców powiatowych. Każdy miał własne marzenia i aspiracje. Trzeba było to wszystko „zgrać”, zsynchronizować, pogodzić. I wtedy, podobnie zresztą jak dziś dla niewielu tylko dzień pracy zawierał się w ośmiu godzinach.

Drugi i trzeci rząd wyraźnie wyróżniają się spośród pozostałych. Mocno postawione skronie, porażone twarze, tu i ówdzie zamknięte, wędrujące w przeszłość spojrzenia. Ba-

retki odznaczeń. Już po raz drugi przyjechali do Łomży najrozsławniejszych zakonników Polski. Weterani. Ci, którzy w rodzinnych miastach nad Narwią tworzyli harcerskie drużyny. Ślad w każdej niemal miejscowości wychodził na rajdy i biwaki do Lasu Jednaczego, skąd do Nowogrodu. Zbiórki książek, komedijki, zbieranie roślin, spotkania z ciekawymi ludźmi. Potem — jako jeden z pierwszych stanął do obrony swej ziemi. Prof. Stanisław Dobowski, Lubomir Plebański, Halina Miodzowa. Tyle tych nazwisk, tyle rąk, tyle wykonanej pracy. Red. Mirosława przesyła, nie mogła przyjechać na święto łomżyńskiej Chorągwi ZHP. Przyznaję jej odznakę „Za służbę dla woj. łomżyńskiego” odbierze w terminie późniejszym.

Po XXII Festiwalu w Opolu

Festiwal trwał pięć dni. Do Opolu przyjechała sta artystów i aż siedemdziesięciu dziennikarzy. Trud jednym i drugim wystawionym został na ciężką próbę, porównać o sukcesie tak wielkiej imprezy decyduje tylko widownia, ale nie tylko ta, która siedzi na koncertach. I o ile sześć tysięcy ludzi marzącym w amfiteatrze noc w noc było słychać, to podobno miliony telewizorów — nie są bardo. Koncerty bowiem transmitowane były z jednodniowym posilaniem i w formie skróconej ponad miarę, co piosenkarzy doprowadzało do rozpaczy, bo wyglądało na ekranach tak, jakby w ogóle nie dostawali ani słowa z głosu.

Cecha wyróżniająca XXII festiwalu było przenikliwe zimno. Artysty przygotowali sobie, dużym nakładem sił i środków, kostiumy niemal piałowe, a tymczasem w amfiteatrze pogoda była jak w listopadzie. Mimo to śpiewano pełnym głosem.

Także miasto było szczęśliwe. Z okazji festiwalu rezytuowano nawet po latach zastój „Dni Opola” co oznaczało, że od rana do wieczora (nowości) otwarte były wszystkie sklepy i nawet można było coś w nich kupić. Poza tym odbył się wielki targ staroci, na którym każdy chętny mógł nabyć np. komplet szpilek z okresu I wojny światowej lub też jor-niki z jednym sprawnym okularnikiem. I to wszystko w cenie zaledwie 10 tysięcy złotych od sztuki.

Lornetki cieszyły się dużym powodzeniem z uwagi na aktywną obecność w imprezie dwóch wiceministrów Polonii.

Brygada Białkiewicz wystąpiła w charakterze wokalistki w koncercie debiutów, a Joanna Niedoźniak udawała zapowiadaczkę w koncercie finałowym — „Mikrofon i ekran”. Dławiły się na prawdę bardzo interesujące w sensie treści, ale na tym też najkrótszą recenzję wypada skrócić, albowiem ani śpiewać, ani tym bardziej mówić płynnie nie potrafiła. Smutne, lecz prawdziwe.

gorzej od misiek prezentowali się tylko konferansjerzy. Bronisław Cieślak w niemych przypominał dzielnego porucznika Borewicza. Mylił wszystkich. Gdyby tak postępowal w serialu „07 zgłoś

się”, nigdy by nie wykrył, a później nie obezwładnił, żadnego przestępcy. Więc także nie obezwładnił widowni.

Gdyby, występujący artyści w swojej masie byli tacy jak konferansjerzy nie byłoby o czym pisać. Na szczęście nie zabrakło ludzi, którzy na festiwal przyjechali naleyście przygotowani do czekającej ich pracy. Pojawili się na przykład autentyczne talenty wokalne w osobach młodych pań: Danuty Błażejczyk czy Anny Jurkiewicz. Inna sprawa, że to nie są nazwiska na estradzie. Krytyka w tej materii dotyczy także Wiesława Pierogórki, z wielkim talentem dysponującego perfekcyjnie przygotowanym do pracy big-bandem orkiestry radiowej w Katowicach. Otrzymał on (Pierogórka) nagrodę specjalną „za wartościowe wykonanie przez niego orkiestry”. Ale nawet oglaszając publicznie wyroki szefa jury — kompozytor Lucjan Kaszycki („Pamiętasz, była jesień”) nie potrafił pochwalić odczytać nazwiska. Wygląda więc na to, że wraca na polską estradę konieczność przyjmowania pseudonimów, czyli moda lat pięćdziesiątych.

A propos... Wszyscy obserwatorzy festiwalu byli ciekawi, dlaczego do Opolu nie przyjechali laureaci konkursu sprzed lat w osobach Irenej Santor i Jerzego Polomskiego? Okazało się, że nie przyjęli zaproszenia, obawiając się nierównej konkurencji z

piosenkarką, iż żadna już nagroda nie może jej satysfakcjonować, zwłaszcza że w latach minionych otrzymała wszystkie z możliwych nagród. Artystka była akurat innego zdania i dlatego po zakończeniu imprezy urządziła na własny koszt przyjęcie dla dziennikarzy, którzy przyznali jej swoją nagrodę.

Największą jednak aferą była w Opolu realizacja otwartego konkursu na piosenkę pt. „Gdzie jest przebieg?”. Ideą tego konkursu było wyniesienie do prezentacji w koncertach tegorocznego festiwalu ambitnej polskiej pio-

senkarką, iż żadna już nagroda nie może jej satysfakcjonować, zwłaszcza że w latach minionych otrzymała wszystkie z możliwych nagród. Artystka była akurat innego zdania i dlatego po zakończeniu imprezy urządziła na własny koszt przyjęcie dla dziennikarzy, którzy przyznali jej swoją nagrodę.

Całkiem odwrotnie zachowywał się w duecie Marek Rogowski i Andrzej Tomanek, którzy wrócili festiwalowej publiczności z wiadomością, że piosenka kabaretowa nie umarła ze szczerem.

I to właśnie byli ulubieńcy publiczności, chociaż w amfiteatrze wystąpili tylko raz, ostatniego dnia, a do tego skutecznie okroili im występ reżyser główny festiwalu — Janusz Rzeszewski, lansujący zupełnie inne osoby.

Zabawnie było także na koncertach konkursowym „Rock w Opolu”, któremu udostępniono halę do gry sportowej szczyptniaka, więc nikt nie nie słyszał — co najwyżej rąbanie — zwłaszcza że w konkursowych szrankach stał zespół „Siekiera”. Koncert ten oceniało całkiem inne, młodzieżowe jury, złożone z liderów „Shakin Dudi”, „Lady Pank” i Kory z „Maanam” (średnia wieku — 39 lat). Otóż jury to siedziało na „Jaskółce”, relaksowało się towarzysko, ale kiedy przyszło do uzgadniania werdyktu i nagrodzenia jednej tylko kapeli (nagroda Tonpressu: nagranie płyty długogrającej), to wtedy właśnie jury mało się nie poobiło Bo „Lady Pank” złapało się za „Siekiera”, a Kora za „Rendez Vous”. Publiczność stanowiły autentyczne punki (między innymi z Kłuczborka) w skórzanych kurtkach po kilkadziesiąt tysięcy, z kogutami na głowach (to taka fryzura), za to nie znający walorów ani zapachu mydła. I proszę sobie wyobrazić taką sytuację, że te punki — widząc naparzaną na górę — najzwyczajniej uciekli z hali, nie czekając na ogłoszenie wy-

ników i budząc z kolei popłoch wśród pracowni ludności opolskiej. Poza tym żadnych ekscesów nie zanotowano.

Na festiwal przyjechała oczywiście czołówka szolbinesu. Są to faceci co najmniej czterdziestolenni, ale ubierający się jak nastolatki. Ulubionym miejscem ich spotkań był barek na zapleczu sceny w amfiteatrze albo — w godzinach późnonocnych — restauracja hotelu „Opole”, gdzie serwowano między innymi lody.

Biznesmeni od rozrywki charakteryzowali się tym, że kompletnie nie byli zainteresowani tzw. produkcją estradową, a wyłącznie sobą tzw. trasami i pieniędzmi.

Biznesmeni zrobili na zakończenie festiwalu wielką awanturę „Polskim Nagraniom” za wydanie w rekordowym czasie (dwóch dni) płyty z koncertów Opola '85. Płyta ta została nagrana dla celów archiwalnych poza plecami biznesmenów, którzy może nieźybyt wiele wiedzą o otaczającym ich świecie, ale liczyć umiają. Kiedy więc nagrano płytę bez ich udziału w zyskach, wściekali się niemożliwie i zagrozili „Polskim Nagraniom” oraz radiofonii (która udostępniła taśmę) sadem!

To wszystko działo się z drugiej strony festiwalowej estrady. Z prądu cała impreza wyglądała inaczej i dużo bardziej kulturalnie. Artysty śpiewali jak umieli, ale dużo lepiej niż przed rokiem i dwoma laty, widownia gubiła się na boki i bawiła doskonale, a Rada Artystyczna XXII KPPF bez ustanku ścisłała sobie ręce, zgodnie stwierdzając, że wykonała naprawdę dobrą robotę. I z oceną tą trudno polemizować. Jak bowiem wiadomo, Polak potrafi wszystko. (Interpress)

JACEK ARTOWSKI

Szlagiery, bajery...

bojów” wystąpił zespół „Papa Dance”, wyróżniający się szlagierem „Kamikadze wróci!” oraz absolutnym brakiem umiejętności wokalo-estradowych. I proszę sobie wyobrazić, że w tym konkursie — który oceniała 6-tysięczna widownia festiwalowa — „Papa Dance” zajął drugie miejsce. Trzeba odważyć Maryli Rodowicz (trzecia lokata), żeby się w tym stanie rzeczy nie zalamać.

Pani Rodowicz była absolutnie postacią nr 1 opolskiej estrady i zapewne z tej przyczyny nie otrzymała najmniejszej choćby nagrody jury. Jak dowiedzieliśmy się za kulissami festiwalu, jurorzy orzekli, że Maryla jest tak doskonałą

senki w dowolnym stylu i gatunku muzyki rozrywkowej. Ponieważ konkurs był otwarty, na apel odpowiedziało aż 730 ochotników! Ilość imponująca! A jakoś?

Z tym było niestety znacznie gorzej — powiedział kompozytor Edward Spyra, szef składu oceniającego pracę. — Twórcy mieli bardzo dobre chęci, ale brakowało im umiejętności i w rezultacie wyróżniliśmy zaledwie ośmiu piosenek...

Z tej „ośmiu” osobieście do-
skazywałem się w trakcie festi-
walu tylko jednej. Pan Bogusław Nowicki śpiewał własny
tekst pt. „Hotel robotniczy”.



10 procent tego, co uczyłam się na WSP przydaje mi się w pracy.

Silaczek już nie ma?

ciąg dalszy ze str. 5

mi się w praktycznej pracy. Studia, dobra rzecz, ale gdy się chce pracować naukowo. Aby uczyć dzieci nie potrzebna mi taka bogata teoria. Po prostu w wyższych uczelniach za mało praktyki, a dyplom nie zwolnił mnie z obowiązku pisanie konspektów. Miałem myśleć jednak o kontynuowaniu nauki, ale na studiach zaocznych. To nie taki łatwy chleb i dojazdów dużo, a po zdobyciu dyplomu — wraca dyrektorka Zofia Bagińska — czeka ich kilkusetzłotowa podwyżka.

Wydać by się mogło, że praca w szkole, to żadna filozofia. Złazcza, gdy do jednej klasy uczesza kilku-nastu uczniów. Ale tak nie jest. Nawet tym, którzy mają za sobą studia pedagogiczne nie jest łatwo. Żadna uczelnia nie przygotowuje do pracy w klasach łączonych. W praktyce oznacza to, że jednocześnie prowadzi się lekcje z języka polskiego w klasach drugiej i trzeciej. Jak to robić? — tego nie podają żadne podręczniki z zakresu metodyki. Szkół, gdzie klasy łączone są czymś normalnym w naszym regionie jest wiele i przybywa z roku na rok.

W szkole wiejskiej nauczyciel musi być specjalistą z każdego przedmiotu. Lidia Wojewoda — choć z wykształcenia rusycystka, — uczy także muzyki (zgodnie z zamiłowaniem) oraz języka polskiego. Od niedawna Karta wprowadziła 18-godzinny etat dla nauczyciela szkoły podstawowej. Czysta teoria — stwierdza pedagog — początkujący musi przeżyć do każdego zajęć przygotować konspekt, a to zajmuje nawet trzy godziny. Wiele czasu poświęca na sprawdzanie klasówek i wypracowań. Do tego dochodzi udział w radach pedagogicznych.

Przy starych, dość często pamiętających okres przedwojenny, szkołach woje-

wództwa łomżyńskiego placówka w Górkach Sypniewo prezentuje się dość okazale. Obok jest przystanek autobusowy, z którego dzień w dzień dojeżdżają nauczyciele, bowiem wszyscy mieszkają w Łomży. Nie kryją, że chętnie uciekają do domu po skończonych lekcjach. Choć miejscowość nie leży na końcu województwa, atrakcje kulturalne ograniczają się tutaj do ewentualnych spotkań w gronie znajomych, bądź do spacerów. Dojeżdżają więc chętnie, ale swojego losu z tą miejscowością nie chcą wiązać na zawsze.

Wielu jest i dużo jeszcze będzie dla młodych magi, strów mało atrakcyjna. Nie oferuje zwykłe odpowiedzi warunków mieszkaniowych; jest to prawdziwy węzeł gordyjski wiejskiej oświaty. Po drugie — wieś jest wciąż „pustynią kulturalną”. Dochodzą do tego niewygody życia rodzinnego.

Lidia, Czesława i Elżbieta są zadowolone z wyboru szkoły. Ich koleżankom z uczelni bądź szkół średnich trafiło się gorzej. Dzieci wiejskie — zgodnie stwierdzają — wykazują większe zainteresowanie nauką, a i klasy nie są tak przepelnione jak w Łomży. Łatwiej więc tutaj pracować; wyniki ich nauczania są dość dobre. Dyrektorka szkoły z satysfakcją opowiada o osiągnięciach — także sportowych.

Młodzi, początkujący pedagogzy nie są tutaj pozostawieni sami sobie. Obok jest wielu dyrektorów, a także starszych nauczycieli — stwierdza Zofia Bagińska — powoduje, że kandydat na belfra przed, czy później rezygnuje ze swojej pracy.

Czy na wieś, tak jak zakładała Karta Nauczycielska, ruszą absolwenci szkół pedagogicznych? Owszem, będą podejmowali tam pracę, ale pod warunkiem otrzymania kluczy do własnego mieszkania, lub w szkołach położonych niedaleko dużych miast.

KRYSTYNA POŁOCKA

O chórze Politechniki crescendo

- * Najmłodszy spośród śpiewającej piątki
- * Uduany debiut — dobre recenzje
- * Od pieśni ludowych do fugi Bacha
- * Koncerty na prowincji i za granicą
- * Wzmocnienie sopranów i basów przed konkursem w Lublinie

W niepisanej, słowiczej wojnie” bierze udział w naszym mieście pięć chórów akademickich (dokładnie tyle, ile mamy wyższych uczelni). Najmłodszy z nich tworzą studenci Politechniki Białostockiej. Chór śpiewa niepełna dwa lata.

Na uczelni istniał w latach siedemdziesiątych zespół męski prowadzony przez Zofię Gładyszewską. Przestał jednak śpiewać, kiedy jego członkowie „wyruszyli” ze studiów. Po dwóch latach przerwy powołano nową, tym razem już mieszaną grupę, składającą się z głosów żeńskich i męskich. W sześćdziesięcioosobowym nowym zespole pozostali dwie osoby ze starego składu. Kierownictwo artystyczne zespołu objęła Violetta Bielecka, chórmistrzynie białostockich szkół muzycznych. Na co dzień wspomaga ją również, akompaniując na fortepianie, koperytor głosów Lidia Hnidec.

Szlify zespół zdobywał występując na uroczystościach na terenie uczelni. Pierwszy poważny koncert odbył się w styczniu ubiegłego roku (zaledwie po czterech miesiącach wspólnego śpiewania). Chórzyci koncertowali przed publicznością białostockiej Filharmonii. W programie znalazły się koledy Johna Petera, Orlando di Lasso, Tadeusza Szellowskiego oraz J. Taburata. Debiut, ze względu na dobór repertuaru, był odważny i... uduany. W prasie ukazały się recenzje podkreślające dobry poziom wykonania i ładne brzmienie chóru, co zadowolono zespół do śmiechu. Po utwory najwyższej próby — fragmenty dzieł J. S. Bacha, G. F. Haendla i Ch. W. Glucka.

A ponieważ o rozwoju i możliwościach chóru świadczą repertuar, wystarczająco przypomnieć, że chórzyci Politechniki zaczęli od opracowań muzyki ludowej. Dzisiaj posiadają w swoim programie pozycje o dużym trudnościach wykonawczych. Oprócz utworów a'capella wy-

konują dzieła literatury kantatowo-oratoryjnej. Śpiewają m.in. utwory kompozytorów średniowiecza, baroku, renesansu i klasycyzmu, a także kompozycje współczesne — Karola Szymanowskiego, Stanisława Wiechowicza, Tadeusza Szellowskiego, Józefa Świdra.

Jak potoczył się artystyczny żywot chóru w zakończonym roku akademickim? Jak zawsze, niemalże co miesiąc, zespół koncertował na terenie uczelni. Poza tym zaśpiewał wieczór koled polskich i angielskich kompozytorów w Ratuszu w ramach cyklu spotkań „Muzyka i obraz”. Ponadto, jeszcze dwukrotnie, wystąpił na estradzie Filharmonii — z okazji XX-lecia Chóru Akademii Medycznej oraz na koncercie dyplomantów Wydziału Muzykologicznego Akademii Muzycznej im. F. Chopina. Objęli kilka miejscowości w terenie. Mieli go okazję usłyszeć m.in. mieszkańcy Hajnówki i Bielska Podlaskiego. Chór na już także poza sobą konfrontację z zagranicą publicznością. W roku ubiegłym zaśpiewał cztery koncerty w Węgrzech — w Budapeszcie i nad Bałatonem.

Obecnie przygotowuje się do pierwszego w swoim życiu konkursu. W czasie tegorocznego obcozwoleńowego-wypoczynkowego, na który chórzyci już krótko wyjeżdżają, zyskuje się wyjątkowo odświeżenie i zimowe wieczory. Sporo przedmiotów ma wartość użytkową i znaleźć się można w chatach wiejskich.

W tradycyjnej i artystycznej kuźni

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kiłuka w Ciechanowcu dość często wystawia prace twórców ludowych, przybliżając w ten sposób dziedziny sztuki czasami już zanikające. Taką jest właśnie kowalstwo i to w pojęciu tradycyjnym.

Od kilku tygodni (a jeszcze do 22 lipca) można tutaj oglądać ekspozycję prac kowalskich wykorzystującą w tym celu wystawę „Mieczysław Zaniewski”. To pierwsza indywidualna wystawa 72-letniego kowala z Płońska uprawiającego tradycyjny rzemieślniczy i artystyczny, nierzadko przeznaczony dla konkretnego odbiorcy.

W Muzeum prezentowane jest ponad sto eksponatów wykonanych przez M. Zaniewskiego w minionej jesieni i zimowe wieczory. Sporo przedmiotów ma wartość użytkową i znaleźć się można w chatach wiejskich.

Ekspozycja prac związanych z tradycją kulturową wsi, bowiem twórca nauczył się tego zawodu od kowali mieszkających w jego rodzinnej miejscowości. Tak jest w przypadku tradycyjnego kowalstwa. Rzemiosło artystyczne uczył się sam. W 1969 roku wyjechał na pracę na Ogólnopolską Wystawę Rzemiosła Artystycznego i zdobył II nagrodę. Później brał udział w wielu konkursach, wystawach, aukcjach krajowych i zagranicznych zdobywając uznanie i laury.

Jego wyroby znajdują się w wielu muzeach i w odbiorców przywołują i zaganiczkach. Jego prace zdobą także zabudowę wnętrza. To co robi budzi zainteresowanie i zyskuje wysokie oceny. (kp)

Zostali zrobione tradycyjną techniką kowalską (kucie, skracanie, wyłazanie, naciąganie, zdobienie i wreszcie łączenie na gorąco albo nitowanie) i świadczą, że twórcą robi to od wielu lat. Oglądamy więc skobce, haki, klamki oraz narzędzia rolnicze (np. soche).

Kowalstwo artystyczne to rzemiosło związane z wyrobem przedmiotów dekoracyjnych z metalu. W tej dziedzinie wystawę można obejrzeć w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kiłuka w Ciechanowcu. W tym celu wystawę „Mieczysław Zaniewski”. To pierwsza indywidualna wystawa 72-letniego kowala z Płońska uprawiającego tradycyjny rzemieślniczy i artystyczny, nierzadko przeznaczony dla konkretnego odbiorcy.

W Muzeum prezentowane jest ponad sto eksponatów wykonanych przez M. Zaniewskiego w minionej jesieni i zimowe wieczory. Sporo przedmiotów ma wartość użytkową i znaleźć się można w chatach wiejskich.

Jego wyroby znajdują się w wielu muzeach i w odbiorców przywołują i zaganiczkach. Jego prace zdobą także zabudowę wnętrza. To co robi budzi zainteresowanie i zyskuje wysokie oceny. (kp)

Teresa Lipowska jest aktorką bardzo znaną i lubianą. Popularność przyniosły jej role filmowe, było ich ponad pięćdziesiąt, a także liczne kreacje teatralne. Jej ciepły głos znają również radiostuchacze — artystka szczególnie preferuje pracę przed mikrofonem w radiowym studio.

CAF — A. RYBCZYŃSKI

Marlena Dietrich, wygrała!

Sąd w Paryżu rozstrzygnął sprawę z prywatnego oskarżenia wniesionego przez Marlenę Dietrich przeciwko firmie wydawniczej Denoel. Jeden z autorów tej oficyny, Francois Weyergans, opatrzył przedmową wydawnictwa albumem zdjęć pt. „Marlena Dietrich. Portrety 1926—1960”. Wspomina w niej o miłosnych przygodach wielkiej aktorki, cytując nazwiska innych gwiazd ekranu i reżyserów. Mimo to artystka uważa, że dopuszczono się zamachu na jej życie prywatne i wystąpiła do sądu ze skargą i żądaniem odszkodowania w wys. 200 tys. franków. Adwokat firmy Denoel argumentował, że plotki i kłamstwa są nieodłączną częścią życia każdej gwiazdy i że dotychczasowe ich kolportowanie w różnych publikacjach nie przeszkadzało aktorom. Sąd jednak nie zgodził się z tym rozumowaniem. Uznał, że skoro życie prywatne każdego podlega ochronie prawnej, to — nawet jeśli uwalniające plotki były długie lata tolerowane — zawsze przysługujące prawo przeciwdziałania się temu w czasie dowolnie wybranym przez zainteresowanego.

W konkluzji sąd stwierdził jednak, że suma 10 tys. f. (a nie 200 tys. f.) będzie dostatecznym zadośćuczynieniem za szkody doznane przez aktorkę. Zarządzą ponadto udzielić z następnymi wydaniami albumu czterech fragmentów przedmowy kwestionowanych przez Marlenę Dietrich.

Połowicznice, bocznym torem

Uczestniczyłem niedawno w dwóch spotkaniach. Jedno i drugie dotyczyło spraw kultury. Jedno i drugie przygotowywane było z wielką pieczołowitością i niemiłym nakładem pracy. Organizatorzy pragnęli wydobyc na światło dzienne te najbardziej palące problemy, które bez żadnego uzasadnienia przeszkadzają w codziennej pracy twórców i animatorów będąc jednocześnie przeszkodą w upowszechnianiu kultury w społeczeństwie.

Oba te spotkania osiągnęły co najwyżej połowiczny sukces. Owszem, zgromadziło ludzi, od których coś tam w kulturze zależy i którym na niej powinno zależeć, ale dyskusja toczyła się jakby bocznym torem lub... w ogóle jej nie było.

Czym uzasadnić bowiem tak niewielkie zainteresowanie kulturą robotniczą ze strony macierzystych zakładów pracy? Czy faktem, że przez kilka ostatnich lat była ona traktowana w mace-szemu i bu zastój w działalności stał się pretekstem do wyeliminowania jej z życia zakładu? „Śladowe” zaime-

rozowanie kulturą przejawiało zaledwie kilkanaście (na całe województwo białostockie) specjalnie powołanych do tego „komórek”, przekazujących pisemne informacje o jej stanie w zakładach na użytek wspomnianego spotkania. Oto dlaczego — jak sądzić — choć zgromadziło tak wielu „zainteresowanych”, w dyskusji zabrali głos tylko dwie osoby, w tym jedna... z Warszawy.

Gdybyż to tylko chodziło o kulturę robotniczą! PRON-owskie plenum przygotowywało nadzwyczaj starannie z zamiatem zebra-nia jak najwięcej opinii o stanie kultury na Białostocczyźnie. Dwa miesięczne dzienniki kilkakrotnie zamieszczały ankietę na powyższy temat, do której włączyła się Rozgłoszenia Polskiego Radia. Odpowiedzi przysły, owszem. Było ich trzyście, biorąc pod uwagę nakład gazet, zasięg radia i ilość mieszkańców w województwie.

I jeszcze jedno: podczas tego spotkania odbyło się w zasadzie bezgłośnie naj-bardziej zainteresowanych.

Dyskutowano o twórcach bez twórców. Jakby nie było problemów w środowiskach: aktorskim, plastycznym, muzycznym, literackim. A przecież plenum miało być miejscem wymiany poglądów przedstawicieli środowisk artystycznych, by kultura łagodziła spory jednoczyła ludzi do twórczej pracy.

Narzekamy, to prawda. Ale na tym się kończy. Zastanawiam się bowiem, czy organizowanie takich spotkań, choćby doskonale przygotowanych i mających najlepsze intencje, miało sens. Jak zintegrować ludzi i zjednoczyć wysiłki, by nie mówiono, że Białystok jest miastem smutnym, że do teatru, oprócz

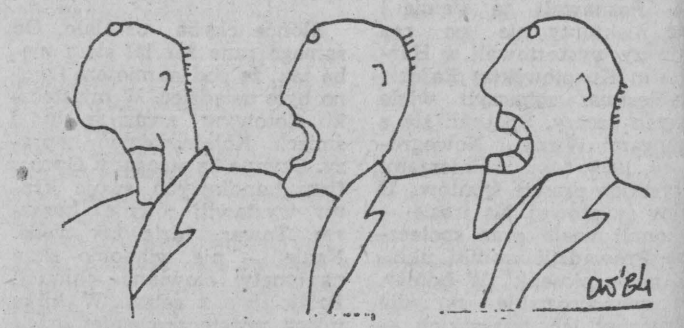
premiery, chodzi wyłącznie miłośnicy szkolna, a do Filharmonii, na Wielkie Nazwiska — snobujące się towarzystwo.

Wyobraźmy sobie taką obróbkę: sala wypełniona twórcami i działaczami kultury. Rozpoczyna się posiedzenie. Ktoś Ważny zabiera głos. Ludzie siedzący w ostatnich rzędach Zle by-szą. Dopiero po dłuższej chwili zjawiają się dwaj „fachowcy” z mikrofonami. Ustawiają, przykręcają, podłączają. Głos staje się donośny. Teraz słychać wyraźnie.

Z kulturą jest właśnie tak: życie się toczy, ktoś nas wypierza, a my... dopiero zakładamy mikrofony.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Rys. ADAM WALICKI



Magazyn Gazety Współczesnej



Pan Ireneusz miał żonę na wczasach. Prawie każdy chciałby mieć żonę, a zdecydowanie każdy właśnie taką: niby swoją, a jakby zamiejscową.

Zwolniony z opieki nad powłoką pan Irek nie mógł sobie znaleźć miejsca, bo przywykł do nachalnego zastraszania o dmy. Udał się więc na majowe trawienie w centrum Białegostoku, gdzie szybko objął patronatem pannę Basię.

bohatera deklaracja i dowód pamięci wiały się jednak z autobusem. autobus wiały się z rozkładem, a rozkład z godziną fatalnie wczesną, bo szósta z minutami. Pan Irek zerwał się więc z gościnnej pościeli i dopinając na ulicy to i owo, zdecydował dopiąć też swego.

Pora była niestosowna, taryfy na spożycie kursie noclegowym. Pusto i na dworze PKS daleko.

Gnany własnym zobowiązaniem i cudzą gorątką, która wywalała w nim energię i inwencję, zapędził się pan Irek w okolice portierni BZPB „Fasty”. Stało tam stadko czworonogów autobusów, które właśnie dowiozły załogę na poranną zmianę. Kie-



A co ja mam robić?

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Szarża słomianego wdowca

A jak już objął i popił, to nie puścił. Zabawa przeciągnęła się, bowiem panna Basia mieszkała na fastowskich peryferiach i dała się odprowadzić — najpierw na swoją ulicę, potem do chaty, a w końcu do łóżka.

— I co pan tam robi? — niepotrzebnie chciał wiedzieć funkcjonariusz w trakcie przesłuchania.

— Jak by to ująć, panie władzo... Powiem prawdę i tylko prawdę! — przełamał się wreszcie pan Irek, jeszcze nie w pasku, a już jakby na kuracji uszczęszczającej.

— Nie trzeba — chrząknęło. Prosimy pominąć momenty, te, no... po rozbudzeniu.

— Aha, po rozbudzeniu zacząłem oglądać zegarek i przypominało mi się.

Przypomniało się panu Ireneuszowi minutowie, że obiecał swojej zakontraktowanej małżonce, iż nawiedzi ją w miejscu wypoczynkowym. Ta

rowcy gawędzili z boku, gdy wtaczał się do jednego z pojazdów.

„Odpalać!” — krzyknął sobie dla kurażu i wystartował. Zanim ruszył pościgi, był już na obwodówce, potem skręcił na ul. Zwycięstwa, gdzie ponościł kłeskę. Kręcił umiał, ale kawalerzyści w pozostałych czerwoniakach też nie ułomki. Ziapał go po kilku kilometrach, zakorkowali i tak pan Irek trafił do organów, które skierowały go przed oblicze sprawiedliwości.

Odsiedział swoje, lecz zanim z powrotem zamienił pasiak na garnitur, oddawał się kontemplacji:

Autobus był samoobsługowy, no to się obsłużył. Może więc nieźle zdrożnego nie uczynił? No tak, ale zabrał się do ujeżdżania wozu miejskiego, a potrzebny był dalekobieżny. Duży błąd! Widział pan jak to można stracić głowę od bezmiaru uczucia...

MIKRUS

Pocałunek za 100 dolarów

Niewinny pocałunek kosztował pewnego mieszkańca New Hampshire 100 dolarów oraz dodatkową karę w postaci 4-godzinnego dyżuru w publicznej kuchni dla bezrobotnych.

„Przestępstwo” miało miejsce w jednym ze sklepów, gdzie obwiniony dokonując zakupów nieoczekiwanie porwał w objęcia obsługującą go sprzedawczynię, wyciskając na jej policzku gorący pocałunek.

(M.D.)



Angielskie czasopismo filatelistyczne „Stamp Magazine” prowadzi w każdym numerze tzw. „The-matic Checklist”. Można na jej podstawie zorientować się w tematyce znaczków, emitowanych w każdym miesiącu w poszczególnych krajach świata.

Jednym z najmłodniejszych tematów w filatelistyce niewątpliwie są portrety wybitnych osobistości. Z najnowszego numeru „Stamp Magazine” można się dowiedzieć, że znaczki o tej tematyce ostatnio wydały następujące kraje: Albania, Belgia, Chile, Tajwan, Czechosłowacja, Dania, Ekwador, Francja, RFN, Grecja, Iran, Madagaskar, Mianmar, Nepal, Nikaragua, Niger, Rumunia.

Dopiero daleko w tyle znalazły się takie tematy jak „Sport”, „Architektura”, „Flora”, „Widoki”, „Kobiety”, „Młodzież”, „Okrety”, „Religia”, „Olimpiady”. Nic więc

dziwnego, że portrety na znaczkach pocztowych to bardzo atrakcyjny motyw wielu zbiorów filatelistycznych. Oczywiście, nie można zbierać takich znaczków w myśl zasady — jak leci. I tu potrzebna jest specjalizacja.

Można więc zbierać „Sławnych Polaków na znaczkach pocztowych świata” (Mikołaj Kopernik, Fryderyk Chopin, Maria Skłodowska-Curie, Jan Paweł II i inni), „Polskich przywódców ruchu robotniczego”, „Ludzi polskiej sztuki i nauki”. Oczywiście, to tylko



NA ZDJĘCIU: 2 nowe polskie znaczki poświęcone przywódcy ruchu ludowego — T. Mocznickiemu i M. Ratajowi.

Sławni Polacy

niektóre umowne tytuły zbiorów, które nie mogą się ograniczać tylko do samych znaczków.

Zresztą śledząc politykę emisji Poczty Polskiej można podchwycić i kontynuować jakiś temat. W roku 1984 np. rozpoczęła ona wydawanie znaczków i całostek (kart i kopert z wydrukowanymi znakami opłaty pocztowej) poświęconych przywódcy polskiego ruchu ludowego, 26 lipca br. Ministerstwo Łączności wyda kolejne dwa znaczki z tego cyklu. Poświęcone będą one Tomaszowi Mocznickiemu (1863—1944) i

Maciejowi Ratajowi (1884—1940). Ukazują się także ilustrowane koperty pierwszego dnia obiegu (FDC), poświęcone tym dwóm wybitnym postaciom w historii ruchu ludowego.

A więc okazja do opracowania nowego zbioru portretowego. Warto spróbować.

1945—1985

Taki nadruk ma blok wydany przez Poczta NRD dla upamiętnienia 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. Ukazują się także 2 znaczki, Serię te uzupełniają interesujące ilustrowane koperty FDC.



Lokomotywy

Lokomotywy to tematyka znaczków i 1 bloku, emitowanych przez Poczta Belgii. W data one także 2 znaczki cyklu „Europa 85” o tematyce muzycznej.

Morze, morze...

Natomiast Poczta Wielkiej Brytanii wydała serię 4 znaczków poświęconych wykorzystaniu zasobów mórz. Ukazują się także specjalne koperty FDC i karty pocztowe o tej tematyce.

Stockholmia '86

W 1986 r. odbędzie się SWF „Stockholmia '86”. Z tej okazji Poczta Szwecji wydała specjalny arkusz z 4 znaczkami.

FILATELISTA

Prokurator pod kluczem

Zastępca prokuratora federalnego w stanie Nowy Jork Daniel Perlemutter został aresztowany za... kradzież narkotyków ze służbowego sejfu. Przechowywano je w kasie ogniotrwałej jako dowód materialny w kilku sprawach karnych. Perlemutter miał o-

pienię jednego z najzdolniejszych prokuratorów i redagował pismo prawnicze Uniwersytetu Nowojorskiego „Law Review”. Wartość skradzionej przez niego heroiny i kokainy oszacowano na 450 tys. dol.

(p)

Tajemnice wraka

Już 3 lata w Szwecji trwa prace nad wydobyciem z dna morza pozostałości okrętu wojennego z XVII wieku „Krunan”. Zatonął on niedawno szwedzkiej wyspy Olandia podczas bitwy, która stoczyła się na Bałtyku w 1676 roku eskadry: szwedzka i duńsko-holenderska.

Podwodni archeolodzy wydobyli już na powierzchnię wiele dział, w które uzbudowywał się wrak. Właśnie działami były przyczyny tego, pracami wydobyczymi zainteresowali się... naukowcy Instytutu Geologicznego Uniwersytetu Sztokholmskiego.

Wywiad

Jeden z kolegów, znanych z lekkiego pióra, przeprowadził wywiad z pewnym działaczem. Dał mu zgodnie z obowiązującymi zwyczajami rozmowę do autoryzowania. Po kilku

dniach otrzymał wywiad bez żadnych poprawek. — Sam nie wiedziałem, zwierzył się ów działacz — potrafię tak ładnie mówić.

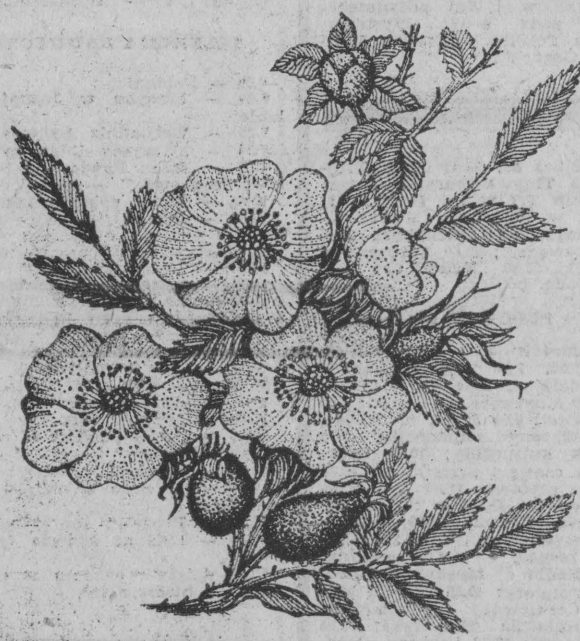
4 tys. dolarów za przemyt piskląt sokoła

Mieszkaniec RFN skazany został przez sąd w Reykjavíku na Islandii na 3 miesiące więzienia i 4 tys. dolarów grzywny za kradzież trzech piskląt sokoła i usiłowanie ich wywozu do RFN.

Przed dwoma laty parlament islandzki zatwierdził surowe kary za kradzież jaj, względnie piskląt sokołów, należących do gatunków ptaków znajdujących się tam pod ochroną.

(M.D.)

Dziwy świata roślin



Królowa zapachów

Róża jest królową o ciężej historii. Była ulubioną ozdobą pałaców greckich. Dekorowano nią stoły biesiadne w starożytnym Rzymie. Podczas stymulacji urod w pałacu Nerona na białych i różowych spodach nieprzerwanie deszcz różanych płatków. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa róża, będąca symbolem miłosnej miłości, odczołowała się w cień zapomnienia. Wracła jednak w eurolozyści gdy papież Leon IX uprządkował odnowienie, znane pod nazwą Róża Cnoty, którym dekorowano najpobożniejsze pan-

Róża damasceńska uprawiana dziś na wielką skalę przede wszystkim w Bułgarii, służy do produkcji oleju i wody różanej. Litry oleju kosztującej się z 8000 kg płatków — jest to więc surowiec bardzo kosztowny. Płatki róż używane są na Bakkanach i na Wachodzie do aromatyzowania konfitur, octu i miodu. Owocem zawierającym bardzo dużo witaminy C, witaminy z grupy B, kwas cytrynowy i jabłkowy. Przerobione na pastę stanowią doskonały dodatek do dziczyzny i podawanych do niej sosów przyrządzanych na bazie wytrawnego wina i smietany. W Alzacji produkuje się z owoców róż wódkę „gratie eu” niezwykle cenioną przez smakoszy.

Rys. J. LENKIEWICZ

Sprzedana żona

W pakistańskiej prowincji Sind zamężny właściciel ziemski sprzedał żonę biednego farmera, który nie był w stanie zwrócić mu zadłużenia.

Mąż sprzedanej żony został nieskazitelnym wizerunkiem z tym do premiera Mohammada Khana Juneisa, który nakazał wszczęcie w tej sprawie dochodzenia.

Porwana przez wiatr

Idąca brzegiem rzeki Huda w prowincji Hubei pewna wieniaczka uniesiona została przez wiatr na wysokość ponad 100 metrów.

Niezwykła podróży powietrzną na trasie 300 m skończyła się na szczęście „wyładowaniem” bez większych obrażeń.

MYŚLI PRZEKORNE

Życie rozdziela kopniaki: na bieżąco i na zapas.

Ciesz się, że jesteś człowiekiem. Niejedni nie mają nawet tej możliwości.

Dziecko swojej epoki: tato, powiedz mi, jak się nazywasz?

Transcendentalny pocałunek: duża buźka od nieśmiertelności.

Do świętym zwaną „wewnątrz kobiety” wejść może tylko subtelna docieklivość poznania.

Kurtuazyjny: rzucił na kolana, wręczając komplet podpórki.

ZBIGNIEW WĄDYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wycofany znak, 6) ciężki koni, 11) odmiana ustalona w hodowli, 12) droga nad drogą, 13) warsztat tkacki, 14) plot, 16) pod kranem, 19) między parterem a pierwszym piętrem, 20) droga żelazna, 22) kojarzy się z Sawą, 23) owce południowy, 25) dawniejsze cło, 28) hodowca bydła w Mongolii, 30) interwał muzyczny z seksem, 35) może być rozpoznawczy, 37) rzeka w Australii, uchodząca do zatoki Karpentaria, 38) album do wpisywania się, 40) odpowiedni czas, 41) pies w rekwiztach, 43) komplet naczyń stołowych, 44) w działaniu matematycznym, którego wynikiem jest liczyzna, 45) znany madyrski klub sportowy, 46) calus, 47) figura geometryczna.

POZIOMO: 1) wycofany znak, 6) ciężki koni, 11) odmiana ustalona w hodowli, 12) droga nad drogą, 13) warsztat tkacki, 14) plot, 16) pod kranem, 19) między parterem a pierwszym piętrem, 20) droga żelazna, 22) kojarzy się z Sawą, 23) owce południowy, 25) dawniejsze cło, 28) hodowca bydła w Mongolii, 30) interwał muzyczny z seksem, 35) może być rozpoznawczy, 37) rzeka w Australii, uchodząca do zatoki Karpentaria, 38) album do wpisywania się, 40) odpowiedni czas, 41) pies w rekwiztach, 43) komplet naczyń stołowych, 44) w działaniu matematycznym, którego wynikiem jest liczyzna, 45) znany madyrski klub sportowy, 46) calus, 47) figura geometryczna.

PIONOWO: 1) imię bohatera, 2) zwiolki w liczbie pojedynczej, 4) grudo-wata skamieniałość na dnie jaskini wapiennej, 5) wyspa, 7) teatralna, na plecach, 8) szczepczyki rodzaju żeńskiego, 9) zmartwienia, 10) sprzet

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 155

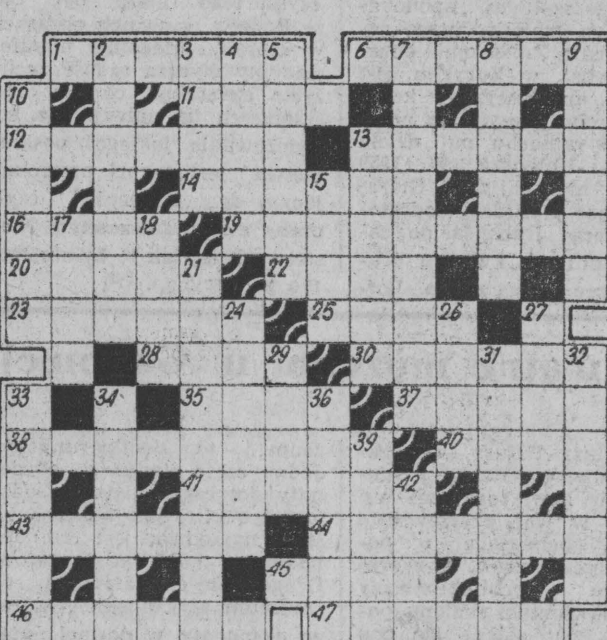
POZIOMO: Piast, mopek, porcelana, sama, susza, od-

ka Białegostoku proszona jest o zgłoszenie się po odbiór książki do Działu Łączności z Czytelnikami

NAGRODY
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „GW” nr 149 z 28 czerwca br. nagrody książkowe wylosowali: Tomasz Wolk z Białowieży, Barbara Konradowska z Węgorzewa, Radosław Fajkowski z Lublina, Teresa Przydasz z Grzegorza, oraz Dorota Kruszczyńska z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkan-

redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój 2, parter) w godz. 9—15 w terminie dwutygodniowym. (bk)



Gdy piszę te słowa, li-piec pozostaje nadal wielką zagadką. Kiedyś za najbardziej chłimczym miesiącem uchodził kwiecień. Od kilkumiesięcia lat okazuje się, że najbardziej zmienne bywa miesiącem urlopowym — lipiec i sierpień.

Jak będzie w tym roku? Oto kilka przysłów o lipcu: „Lipcowe deszcze dla chłopca kleszcze, a jak pogoda, większa suchość” (dla urlopowiczów również). „Od lip ciałem wonny lipiec, nie daj stonka kłosa przapiec”. „W lipcu dwóch braci ziemniaki znaczy: gdy deszcz — gniją, gdy pogoda, to żyją”.

Imieniny od 12 do 18 lipca obchodzą: Jan, Gwaleri (12), Ernest, Małgorzata (13), Marcelina, Bonawentura (14), Henryk, Włodzimierz (15), Maria, Eustachy (16), Bogdan, Aleksy (17), Kamil, Szymon (18).

Przysłówia tygodnia o pogodzie pod znakiem Strymona (18.07) i Małgorzaty (12.07). „Deszcz na Małgorzatę jest orzechem na stracie”. „Jaka Małgorzata, takie będzie pół lata”. „W Małgorzatę skład wiatr duży, drogę po zboże toruje”. „Od świętego Strymona nie udziawia już kątana”.

IDZI